WARSZAWA
MARZEC — 1939
Nr 2



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

CENA NR. 70 GR. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Nr. 2. Warszawa — marzec 1939. Rok 1.

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA — KSIĄŻĘCA 4 m. 4. TELEF. 8.93-50. P.K.O. Nr. 15.491. ROZRACHUNKU 214.

TREŚĆ NUMERU:



Fot. Jan Gruszczyński

„ZIEMIA PACHNIE CHLEBEM".

INŻ. FR. SARNEK.

MIT ANTEJSKI

Zespół polski zajmuje słabo zagospodarowane tereny pomiędzy potężnymi blokami: rosyjsko - ukraińskim i niemieckim. Tereny te, podległe dyspozycji politycznej polskiej, opierają się z innych stron o łańcuch gór karpackich i dobiegają wąskim przesmykiem brzegów nordyckiego Bałtyku. Od północy wisi nad tymi obszarami wschodnio - pruska baza wypadowa Niemiec, od południa próbuje się również formować uchwyt czesko - niemiecki. Długowieczna, twarda i nieustępliwa walka kmiecego żywiołu piastowskiego z naciskiem zaborczych plemion germańskich, pozwoliła ustalić zachodnią granicę osiedla Polski w sposób zaiste ostateczny: dociśniętą jest ta granica do linii największego zgęszczenia polskości. Widać, że zawziętość walki nie zapominała tutaj o żadnej mordze gruntu. Umieją ocenić badacze niemieccy znaczenie siły chłopskiej w tym dziejowym procesie wypierania słowiańszczyzny *). Ku Wschodowi natomiast element polski spływa szerokimi stopniami pionierskich grup pomiędzy niesformowanych jeszcze pobratymców słowiańskich. I na tych to nieuporządkowanych jeszcze polach niedawnych bitew i frontów, na nieostygłym jeszcze obszarze europejskiej wojny, znaczącej milionami trupów świt nowej ery w dziejach człowieka, zespołowość polska została wezwana do decydującego dla jej losów wyścigu organizacyjnego, w którym każdy krok swoich sąsiadów musi wyprzedzić podwójnym przeskokiem: na polu uświadomienia politycznego i na polu zwartej pracy gospodarczo - twórczej. Wtym zaś wysiłku spotyka ona ostry hamulec obcej dyspozycji kapitałowej, służącej cudzym interesom i w innych zmierzającej kierunkach. Okazuje się, że wschodnie idee carskiego jedynowładztwa (idee tak dziwnie naśladowane przez niby nowoczesny ruch hitlerowski, ruch „oświeconego absolutyzmu“), zepchnęły na obcy teren polski i ukraiński, teren poza „linią osiadania“, miliony Żydów, którzy na tych dozwolonych osiedlach zorganizowali w ponurym kształcie fanatyzmu średniowiecznego swoje ośrodki narodowe i religijno - kulturalne. W ten sposób Polska, obok normalnych w okresie formowania aparatu państwowego trosk i trudności, musiała wziąć pod uwagę i uwierzyć, że t. zw. siły gospodarcze nowego państwa nie mają żadnej chęci podjęcia ogromnej pracy nad odpowiednim przegrupowaniem produkcji i obrotu, że przeciwnie, trud budowy państwowej pragną uważać za wdzięczny teren własnych, egoistycznych korzyści. Że państwu nie przynoszą swojej pomocy lecz żądają odeń ochrony swego, niczym nie uzasadnionego przywileju. Kapitał rozpoczął we właściwy sobie sposób odbudowę swego, niezależnego od „pozagospodarczych“ względów, interesu. Polska zaś musiała w końcu zrozumieć, że na jej obszarach obok centrum polskiego interesu narodowego kształtuje się odrębne centrum interesu narodowego żydowskiego i, że linie wytyczne tych obu ośrodków narodowych nie są ze sobą zgodne. Stwierdzenie tego groźnego stanu rzeczy wymagało poważnych decyzji.

Powiązania pomiędzy całokształtem działalności centrum żydowskiego w Polsce, a dyspozycjami pozanarodowego kapitału stawały się z biegiem dni coraz to wyraźniejsze. Należało zatym stwierdzić wzajemne pozycje obu stron w nieuniknionej rozprawie.

W pierwszym rzędzie fakt, że element żydowski skupia się przeważnie w miastach, w rejonach pracy grupy miejskiej, zarówno na odcinku mieszczańskim, jak i proletariackim, że mieszczaństwo polskie nie posiada

---

*) Prof. Dr. Herrmann Bente, Landwirtschaft u. Bauerntum, Eine Einführung in die deutsche Agrarpolitik. Berlin, 1937.

„Że na wschodzie i południowym wschodzie mogły po zakończeniu wojny światowej powstać nowe państwa, zawdzięczać to powinny przede wszystkim swoim chłopom, którzy, pomimo wiekowego panowania obcej władzy, potrafili w sposób wytrwały i nieustępliwy zachować swoją odrębność narodową“. (Str. 21).

przewagi gospodarczej nad mieszczaństwem żydowskim, chociaż je usiłuje niedołężnie naśladować w technice zdobywczej, prowadzić musi do przeświadczenia o sparaliżowaniu dynamiki polskiego żywiołu miejskiego. Wskazuje również na to prymitywna forma „walki czynnej" pionierskich grup młodzieży mieszczańskiej. Mieszczanin polski pochłonięty jest obecnie całkowicie przez codzienny wir bezlitosnej wojny przeciw zwycięskiej dotychczas konkurencji żydowskiej. Rad jest, jeśli część przynajmniej pogłowia miejskiego znajdzie bezpieczny schron w szeregach urzędnictwa publicznego. Niezaradny czynnik szlachecki niewielką mu jest w jego sprawie pomocą. Tym więcej natomiast oczekują synowie mieszczańscy posiłku od państwa. I państwo, które w okresie swego kształtowania powinnoby przede wszystkim liczyć na samodzielność „dojrzałych" grup społecznych w łonie swojej zbiorowości, przez te grupy największymi jest obciążone żądaniami. A głos tych żądań zbyt bliską ma drogę do serca rządzących. Cóż za tragedia, gdy odsunięte dotąd od światła grupy chłopskie, na front życia społecznego wysuwać się poczynają: napróżno tutaj sięgać do prymitywu metod pałkarskich. Odsłaniają te metody ostatecznie bezsiłę elementu miejskiego. Czyż na takim elemencie można budować zespolenie narodu? Przecież zespolenie to zarówno dla grupy miejskiej, jak dla resztek szlachetczyzny przedstawia jedynie dogodne pole dla doraźnej rozgrywki przeciw pochodowi decydujących rozwojowo mas siły chłopskiej, torującej drogę odproletaryzowanemu robotnikowi.

Centrum żydowskie związane jest, jak zresztą wszędzie na świecie, z eksploatacją surowców mineralnych (w pierwszym rzędzie złota), z ich dobywaniem i przerobem. Surowce te przedstawiają żelazne rezerwy skarbów niestety nieodwracalnych, przysposobionych przebiegiem nieprzejrzanych w swej długofalowości procesów kosmicznych dla celów równie nieujętych i dalekich. Nieoględne marnowanie tych kapitałów surowcowych jest najcięższym grzechem przeciw naturze. Grzech ten od setek lat opanował i zniekształcił psychikę ludzką. Łatwizna życia na rachunek cudzej pracy i cudzego dobra, stała się ewangelią nowożytnych czasów. Rabunek kolonialny stał się punktem wyjścia szalonego tańca epoki kapitalistycznej. W rezultacie miejsce rozumnej współpracy w wielkim dziele doskonalenia człowieka, zajęły dzikie wojny imperialne i krwawe rewolucje społeczne. Obszary ziemi podzielone zostały przegrodami chciwości, wzajemna wściekłość i nienawiść wyrosły na podłożu tego nowego grzechu pierworodnego, na podłożu bezceremonialnego okradania Boga i ludzi.

Naprzeciw tej wiejącej ponad światem burzy obłędu, stoi odwieczny człowiek twórczej pracy realnej, człowiek związany z ziemią i z nią w wiernym zespoleniu współżyjący. Człowiek ten został pogardliwie pominięty w kalkulacji mechanistycznej nowego świata: nie zajmuje się nim ani wielki węglarz czy stalowiec - kapitalista, ani też wielki mistrz światowej rewolucji proletariackiej. Człowiek ten, pokorny współtwórca głębokiego misterium przemiany promienistej energii słonecznej w widomy kształt roślinny i zwierzęcy, żyje na uboczu wspaniałego rachunku władców upojonych grabieżą bogatych, lecz nie bezdennych spichrzów podziemia. Człowiek ten, dzisiejszy chłop, któremu się nawet światła wiedzy skąpi, przynosi w swoich twardych rękach nowy, najpiękniejszy i ostateczny okres Królestwa Bożego na ziemi. Przecież każdy pod jego okiem wyrastający listek zieleni, przedstawia większy cud tworzenia, niż ponure włamywanie się kilofem w pokład rudy żelaznej. Każdy zaś przezeń dostawiony produkt przetwarza się w siłę i żywotność ludzką, w niepojęty kwiat ludzkiego geniuszu. Są to prawdy tak proste, że trzeba dużo przemyśleć, aby ich istotność jasnym rozświetliła się blaskiem. Równolegle zaś do tej przemiany w psychice ludzkiej zarysowuje się ważny zwrot w technice cywilizacji materialnej świata. Synteza chemiczna zdobywa pierwsze miejsce zarówno w nauce, jak i w jej zastosowaniu praktycznym. Chemia zdobywa świat. Chemia jest nauką wiecznego odradzania się i po-

wrotu. Dlatego też rytm pracy rolnej, idącej nurtami życia i nowych urodzin stać się musi i stanie się rytmem nowego porządku świata.

Na pierwszy plan zatym nowego układu życia wchodzi zagadnienie pracy rolniczej. Zagadnienie to jest tak wielostronne, że nie zamierzamy wyliczać nawet wszystkich jego tematów. Wystarczy zaznaczyć, że obok wielkiego i trudnego pytania, dotyczącego sprawy przechodzenia elementu miejskiego na teren nowej wsi, wsi w swojej rozpoczynającej się fazie rozwoju, istnieje równie ważna sprawa zmiany dotychczasowych pojęć o zakresie prac związanych z uprawą ziemi. Sielankowa jednostronność produkcji rolniczej należy już dzisiaj do przeszłości. Wieś widzi przed sobą ważne zadanie uzupełnienia pracy na roli odpowiednio zorganizowanym przetwórstwem każdego materiału dostarczonego przez tę pracę, dostarczonego przez ziemię, na której się żyje. W rękach zdolnego człowieka każda drobina znaleziona na rozłogu zamienia się w drogowskaz nowych przeobrażeń. Budują się nowe ośrodki życia. Powstają nowe formy zespołowości twórczej: przemysł chłopski rusza.

Na tej drodze ustala się nowa równowaga pomiędzy różnymi płaszczyznami gospodarczej wspólnoty narodu. Gospodarka surowcowa wraca do właściwej roli ostrożnej manipulacji drogocennymi, bo niepowrotnymi, rezerwami dobra społecznego. Przetwórczość idzie tam, gdzie znajdują się zasoby ludzi i żywych materiałów. Sieć elektryczna przynosi zespołom ludzkim niezbędną pomoc i wyrękę. Człowiek uzbrojony w energję, stwarza nowy kształt życia.

Na wiejskim rozłogu rodzą się nowe horyzonty świata. Człowiek miejski, zaduszony oderwaniem od ziemi, sztucznością życia w próżni urozmaiconej ustawicznym teatrem złudzeń, oszalały wynędznieniem duszy, stanie olśniony wizją nowych dni. W tej chwili narody uwiedzione ułudą koncentracji przemysłów i zbrojeń stanęły na skraju rozpaczy i szaleństwa. Obłąkane mózgi uniesionych w przestworza mas marzą o nowych rzeziach, o nowych rozkoszach władania nad olbrzymimi zastępami niewolników. Śnią się ich chorym duszom wyprawy i zdobycze, iść pragną w przestrzeń, do której dostęp zatrzasnęła przed nimi ich własna samolubna chciwość.

— — — — — — —

Niewątpliwie, ten szał rozpaczy przeminie. Metropolis europejska znajdzie możność formowania zastępczych ojcowizn na szerokich i pustych przestrzeniach globu. Człowiek, wyrwany z ziemi, wróci do niej i ukoi swoje opętane abstrakcją, niespokojne serce. Lecz już dzisiaj trzeba kłaść fundamenty pod nowy gmach ludzkości: gmach ten ma wyróść z ziemi, ma być zbudowany rękami sprawiającymi święty obrzęd Demetery, matki bogów i ludzi. Wspomnijmy grecką legendę o Anteuszu. Mógł on zostać pokonanym dopiero wtedy, gdy nie miał już powrotu do ziemi, nie mógł jej dotknąć ciałem. Został zdławiony, wzniesion wysoko w powietrze. Ten tragiczny moment oderwania się od ziemi przeżywa obecnie metropolis europejska. Grozi jej śmierć w atmosferze nierealnego wprost przepychu cywilizacji. Czas, aby przypomniała sobie stary mit antejski i śledziła pilnie olbrzyma techniki, który ją podrywa w górę...

JAN POCEK.

CHŁOPSKA MOC

Nam tylko wielkie słońce złoci dusze niebem —
a w serca wielkie, radość prostą, wlewa sam Bóg
kiedy idziemy w żniwa, plony ciężkie chlebem
czarnymi dłońmi podnieść, jak świętość z piersi pól...

Nam tylko ziemia zwierza swe bóle, radości —
słoneczną, cichą pieśnią i bolesną skargą,
kiedy wiosną niszczymy w niej ciernie i osty
i w rolę rzucamy brzemienne życiem ziarno...

Nam tylko w piersi rodzą się gromy ogniste
i wiosny pełne rosy, śpiewu i błękitu,
kiedy po wielkiej burzy, po krwawym dniu [zniszczeń
idziemy razem wytknąć nowe drogi życiu!

JERZY KUNCEWICZ.

PARĘ UWAG O CHOROBACH PIENIĄDZA*)

— Panie inżynierze, znając wybitne pańskie zdolności, chciałem prosić o sporządzenie planu fabryki. Jestem bankierem, nabyłem okazyjnie znaczną ilość pasów transmisyjnych — oto ich wykaz. W pracy swojej niech pan nie bierze pod uwagę ani zagadnienia potrzeb ludzkich, ani możliwości surowcowych, ani ilości maszyn i ich siły — wszystkie te elementy będzie pan łaskaw podporządkować naczelnemu dla mnie założeniu, jakim jest całkowite wyzyskanie nabytych pasów transmisyjnych.

— Szanowny Panie, pan zapomniał z kim pan mówi, przecież nie próbuje pan żartować sobie ze mnie, chyba zdaje sobie pan sprawę z obowiązków i odpowiedzialności, jaka ciąży na inżynierze. Naczelną troską naszego zawodu jest celowość, posunięta do najbardziej rygorystycznego stopnia. Podstawą planowania to surowiec, to człowiek, jego uzdolnienia techniczne, to maszyna a wreszcie produkcja powodowana przez potrzeby ludzkie. Czymże w tych warunkach są pańskie pasy transmisyjne, są tylko nic nieznaczącym uzupełnieniem całości. Odrzucam pańską propozycję, jako zupełnie nierealną dla mnie.

Roześmiała się szeroka twarz bankiera. —Tak jest, panie inżynierze, przyjmuję decyzję pańską, ale czy wszyscy zawsze do tego rozumowania się stosują i czy w wielu wypadkach, zależnych nawet od woli pana, nie normuje się produkcji innymi warunkami.

Taką anegdotę słyszałem kiedyś w dyskusji na temat pieniądza i jego zadań.

Z pomiędzy wielu chorób pieniądza, jedna z nich, a mianowicie mit złota, jako podstawa emisyjna, została już ostatecznie rozeznana. Złoto z terenu pieniężnego ustępuje. Nieobliczalne ruchy drogocennego kruszcu, przerzucającego się z wielką szybkością z kraju do kraju, tak niszczyły życie gospodarcze że wreszcie najzatwardzialsi zwolennicy magii złota w stosunku do pieniądza ustąpili z placu boju. Wreszcie zorientowano się, co do zupełnej przypadkowości tego elementu, który miał stanowić o warunkach rozwoju gospodarczego. Z szeregu ustępują nawet najkonserwatywniejsze państwa, do jakich należy Polska.

Nie będzie się trzeba już rumienić, jak to miało miejsce z autorem tych uwag, kiedy w rozmowie z Sekretarzem Skarbu Stanów Zjednoczonych, ten ostatni, z wyraźną złośliwością pytał rozmówcę o przyczyny dziwnego, zdaniem jego, uporu Polski, która, niemając nawet pół procenta monetarnego złota światowego, uważa go za niezbędny czynnik swej polityki finansowej, wtedy gdy Stany posiadające przeszło 33% w owym czasie, wyrzekły się go, jako podstawy emisyjnej.

Odejście faktyczne od podstawy złota nie załatwia sprawy stałości i związku pieniądza z potrzebami gospodarczymi. Na miejsce złota winien być znaleziony inny miernik, związany z produkcją i konsumcją oraz z wymianą trwałych wartości gospodarczych. Próby rozwiązania tego zagadnienia przez powiązanie emisji z wartością najbardziej rozpowszechnionych produktów nie stwarzają warunków dla powiązania organicznego obiegu pieniądza z zadaniami, stawianymi dla niego. Znacznie racjonalniejszymi wydają się pomysły, dążące do oparcia emisji na podstawie indywidualnych warsztatów produkcji rolnej i przemysłowej. Faktyczną sztabą złota jest ziemia i wszystko to, co na niej się znajduje.

Oprócz choroby złotej nie mniej groźną dla pieniądza jest choroba wynikająca ze złego rozdziału środków obiegowych. Normalnymi i klasycznymi warunkami rozdziału pieniądza były następujące kanały, przez które pieniądz ten spływał do poszczególnych komórek życia. Klasycznym przykładem było oddanie do skarbca banku emisyjnego złota naturalnego lub w sztabach i o-

*) Artykuł ten wyszedł z pod pióra autora dzieła naukowego, które świeżo ukazało się pod tytułem: **„Republika globu“.**

Red.

trzymanie wzamian za to odpowiedniej ilości funtów, franków czy dolarów. Ta droga nigdzie już dziś nie ma zastosowania, nie ma już banku i osób, któreby w ten sposób dokonywały wymiany jako naturalnego aktu w czynnościach banku emisyjnego. Drugim najbardziej rozpowszechnionym sposobem było przedstawienie bankowi emisyjnemu portfelu wekslowego, który był dowodem tranzakcji, mających za podstawę wymianę pomiędzy producentem a kupcem, lub konsumentem artykułów wyprodukowanych i sprzedanych. Ta metoda najbardziej wiązała istotnie życie gospodarcze w jego obiegu z bankiem emisyjnym jako źródłem dostarczającym pasy transmisyjne, wiążące wytwórczość z konsumcją. Trzecim kanałem, przez który do życia gospodarczego przenikały środki pieniężne to był kredyt lombardowy, przy którym pod zastaw papierów, określonej jakości, bank emisyjny udzielał pożyczki. Ta metoda nie gwarantowała bezpośredniego związku pomiędzy produkcją a konsumcją i nie stwarzała podstawy dla określenia ilości niezbędnych środków płatniczych, które winny znajdować się w obiegu, ale ułatwiała przenikanie pieniędzy do jednostek i grup posiadających skapitalizowane w postaci papierów kredytowych środki majątkowe. Czwartym kanałem wreszcie, przez który już w najmniej skrępowanych formach i najmniej racjonalnie docierał pieniądz do ogółu obywateli, był to kredyt skarbu państwa w banku emisyjnym.

Z wyżej przytoczonych metod rozdziału pieniędzy dzisiaj zostały się istotnie żyjącymi trzecia i czwarta t. j. kredyt Skarbu Państwa i kredyt lombardowy. Najracjonalniejsza metoda, najbardziej logiczna dla dzisiejszego układu gospodarczego, dyskonto weksli towarowych, przestała odgrywać tą rolę, którą jej przypisywano do niedawna. W życiu wielkich koncernów i warsztatów wytwórczych weksel stracił wartość, przeszło się w wielu wypadkach na metodę rachunków otwartych, w wielu na metodę płacenia gotówką. Weksel wydają przeważnie instytucje słabe oprócz tego znajduje się w obiegu wiele weksli finansowych i grzecznościowych a nie brak też znacznego odsetka weksli prolongowanych do nieskończoności.

Scharakteryzowany stan rzeczy stwierdza, że dzisiejsza metoda rozdziału pieniędzy jest logicznie nieusprawiedliwioną. Metoda ta utrudnia dopływ środków obiegowych do warsztatów produkcji, stwarza przywilej dla etatyzmu państwowego i słabych organizacji gospodarczych. Metoda dotychczasowa jest echem przeszłości i niczym nie może wylegitymować się w konstrukcji swojej, coby kazało ją utrzymać w obecnych jej formach. O ile sprawa złota bijąca w oczy swą przypadkowością po długich latach walki została wreszcie przez oponentów bałwochwalczego systemu wygrana i bożek legł w gruzach o tyle druga sprawa, dotychczas prawie, nie jest nadgryziona. Sprawa rozdziału środków obiegowych, wymagająca analizy metod dotychczasowego rozdziału i wzniesienia zrębów nowej konstrukcji organicznie zrośniętej z życiem gospodarczym jest znacznie trudniejsza. Trudności podniesione nie są jednak trudnościami nie do pokonania i jeśli zechcemy sięgnąć do pomysłów rozwijanych w różnych epokach, a opartych na poczuciu rzeczywistości, to znajdziemy oparcie dla dzisiejszych roztrzygnięć. Nie tylko fizjokraci, ale wszyscy ci, którzy mają bezpośredni kontakt z ziemią oraz z warsztatami produktywnymi rozumieją, że istotną wartością jest produkt użyteczny i że podstawą emisji powinien być warsztat produkcyjny. Oparcie emisji na warsztatach produkcyjnych gwarantuje bezpośredni dopływ gotowizny do rąk producenta, zkoncentrowania środków obiegowych w terenach o większym rozwoju gospodarczym a więc zapewnienie ich racjonalnego rozdziału. Usunięcie tej drugiej choroby, jaką jest zły rozdział środków obiegowych, przyczyniłoby się walnie do uzdrowienia życia gospodarczego. Te reformy, jako też reforma bankowości, zamieniające bank z instytucji spekulacyjnej na instytucję powierniczo - kontrolującą poszczególne gałęzie produkcji, oraz ewentualne zniesienie stałej stopy procentowej, wszystko to łącznie podporządkowałoby bankiera inżynierowi.

W nowych warunkach już anegdoda, którą zaczęliśmy niniejszy artykuł, stałaby się zupełnie nieaktualną, albowiem pas transmisyjny, jakim jest dla życia gospodarczego pieniądz, stałby się tylko tym, czym jest pas transmisyjny w stosunkach pomiędzy maszynami t. j. narzędziem przekazującym i rozdzielającym siły, idące z zasadniczych źródeł energii, któremu na imię jest w życiu ludzkim — ziemia.

CZ. WYCECH.

NAUCZYCIEL A POLITYKA

(w oświetleniu pamiętnikarzy-chłopów)

Sprawa stosunku nauczycielskiego do społeczeństwa i odwrotnie jest u nas od paru lat przedmiotem szczególnie gorących rozważań i dyskusji. Zajmują się tym problemem oświatowcy, społecznicy i politycy. Powstała w Polsce sprawa nauczycielska.

Gdzie leży jej źródło?

Ważność sprawy nauczycielskiej wogóle wypływa w życiu społeczeństwa z ważności szkoły, nauczania i wychowania. Dzisiejsza funkcja społeczna szkoły rodzi nam ważność sprawy nauczycielskiej. W kraju naszym, gdzie mamy tak mało upowszechnione zdobycze kultury (biblioteki, pisma, radio, teatry, kina) gdzie jest tak mało upowszechniona twórczość (dopiero narasta inteligiencja chłopska pracująca na wsi i robotnicza) rola szkoły i inteligencji zawodowej, a w tym nauczycielstwa, jest szczególnie duża. W krajach o małej dojrzałości społecznej, gospodarczej i politycznej, rola inteligencji zawodowej jest znacznie większa, aniżeli w krajach o dużej dojrzałości społecznej, gdzie podstawowe grupy ludności (chłopi, robotnicy, rzemieślnicy) biorą sami czynniejszy udział w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że w latach 1870 - 1900 organizatorami życia społecznego wsi byli głównie ziemianie, księża i wolne zawody; od początków XX wieku budzi się chłop i on wypływa na arenę dziejową. Jednakże w pierwszych ruchach chłopskich bardzo dużą rolę odgrywają ich synowie inteligenci — nauczyciele. Dojrzewanie społeczne warstwy chłopskiej zmniejsza w dużej mierze znaczenie nauczycielstwa w środowisku wiejskim, gdyż z jednej strony chłop podnosi się pod względem umysłowym i społecznym, a z drugiej na wieś przybywają inni ludzie pracy umysłowej (lekarze, instruktorzy, pracownicy umysłowi spółdzielni chłopskich). Nie mniej nauczyciel zawsze posiadać będzie dość poważne znaczenie.

Duża waga sprawy nauczycielskiej wynika u nas właśnie z małej dojrzałości politycznej i kulturalnej mas. W tych warunkach nauczyciel w wielu zakątkach kraju jest jeśli nie jedynym, to nielicznym pracownikiem społecznym. Jednakże sprawa nauczycielstwa nie była tak nabrzmiałą dawniej, aniżeli obecnie.

W ostatnich latach mamy dużo narzekań na niewłaściwy stosunek nauczyciela do społeczeństwa. Obiawy tego widzimy na zebraniach, oraz w prasie. W prasie politycznej narzeka się najczęściej na nauczyciela za jego stanowisko polityczne i prasa polityczna moim zdaniem nie odzwierciadla dokładnego obrazu stosunku społecznstwa do nauczyciela. Pamiętniki i życiorysy chłopów, oddają bardziej dokładnie ten stosunek, aczkolwiek będzie to stosunek bardziej uświadomionych chłopów do nauczyciela. Dlatego te ostatnie materiały weźmiemy pod uwagę przy omawianiu tego zagadnienia.

Popatrzymy na ten problem od strony ilościowej. W „Pamiętnikach Chłopów“ na 63 pamiętnikarzy pisze o szkole i nauczycielu 17, w tym 7 chwali nauczycieli, zaś krytyczne uwagi podnosi 10; jest to jednak głównie przedstawiony nauczyciel ze szkoły zaborczej. Obraz stosunku chłopów do nauczycieli w Polsce Niepodległej przedstawia dr. J. Chałasiński w swym czterotomowym dziele:

„Młode Pokolenie Chłopów“. Na 1200 pamiętnikarzy młodych chłopów o określonej przynależności organizacyjnej 33,6% wyraża się o nauczycielstwie dodatnio, a 22,4% wypowiada sądy ujemne. Wynika z tego, że stosunek wsi do nauczyciela w Polsce Niepodległej uległ poprawie w porównaniu z okresem przedwojennym. Rzecz całkiem zrozumiała.

Sądy te według przynależności organizacyjnej młodych chłopów wyglądają następująco:

Organizacja młodzieży	Ilość pamiętnikarzy	Sądy krytyczne	Sądy dodatnie
„Wici"	195	61(31%)	23(11.9%)
Strzelec	189	23(12,6%)	74(39%)
„Siew"	368	77(21%)	138(37,9%)
K. S. M.	448	108(24%)	169(37,7%)

Z zestawienia tego widać, że najwięcej uwag tkrytycznych o nauczycielu wypowiada młodzież „wiciowa“ i „katolicka“, najmniej młodzież strzelecka; najwięcej dodatnich uwag o nauczycielstwie wypowiadają strzelcy i młodzież z „Siewu“. Aczkolwiek należy mieć poważne objekcję do matematycznego określania tego rodzaju faktów społecznych, to jednak liczby te mają swą głęboką wymowę. Wynika z nich jedna prawda, że najbardziej społecznie i politycznie dojrzała wieś ma najwięcej zastrzeżeń do nauczyciela i odwrotnie ma dla niego najmniej pochwał.

Stosunek społeczeństwa do nauczyciela wypływa w dużej mierze z roli samej szkoły w społeczeństwie. Szkoła średnia i wyższa jest i dziś, przez olbrzymią większość społeczności, uważaną za szkołę „pańską“; są one w dużej mierze takimi ze względu na program i rekrutację uczniów. Bliższą wsi jest szkoła powszechna, a to zarówno ze względu na skład socjalny jej uczniów, miejsce szkoły (jest ona na wsi), pochodzenie nauczycieli; program tej szkoły, dużo ludzi na wsi uważa jednak za „pański“ wymysł (np. nauka robót, gimnastyka i zabawy).

Szkoła powszechna i jej nauczyciel ze względu na to, że są rozprzestrzenione po całym kraju, że działają w śród mas pracujących, mogą być bardzo dogodnym instrumentem do uzyskiwania doraźnych celów politycznych. Takie zadania spełnia szkolnictwo wogóle, a szkolnictwo powszechne w szczególności w krajach totalnych (Rosja, Niemcy, Włochy). W takim systemie szkolnym propaganda zastępuje naukę, agitacja wychowanie. Stosunek społeczeństwa do takiej szkoły i nauczyciela oparty jest wyraźnie na kryteriach politychnych.

W rozważaniach powyższych starałem się wykazać, że nie można omawiać stosunku społeczeństwa do nauczycielstwa bez wnikania w rolę społeczno-polityczną całego systemu szkolnego, a niestety, spotykamy się bardzo często w ocenie stosunków w Polsce z innym podejściem. Szkoła i nauczyciel w okresie rządów B. B. W. R. był narzędziem całego rozbudowanego systemu, kółkiem w wielkiej maszynie społeczno - państwowej. Na tym tle dochodziło do utarczek między społeczeństwem a nauczycielstwem, jako jednym z ogniw wysuniętym najdalej ku masom pracującym. Mówiło się wtedy o t. zw. instrumentalnej oświacie. Walka z tym systemem, to walka o szkołę i oświatę, w której winna gościć nauka i prawda, a nie propaganda.

Chłop uważa, i słusznie, że szkoła powszechna winna służyć wsi, zaspakajać jej potrzeby. Rząd natomiast chciałby, ażeby ona propagowała idee przez niego wysunięte. Gdy rząd jest wyrazicielem woli narodu, wtedy może być zgodność dążeń wsi i szkoły, lecz gdy między tymi dwoma czynnikami nie ma zgodności, szkoła znajduje się między młotem a kowadłem, albo też jakby między dwoma trącymi się młyńskimi kamieniami — rządowym u góry i narodowym u dołu.

Chłopi rozumieją doskonale działanie tego mechanizmu. Młody chłop z puławskiego pisze: „Co się tyczy do nauczycieli, to oni tak skaczą jak im grają. Nie mogą się okazać w pracy w całej pełni, bo im chodzi o byt“ (Chałasiński, tom III, str. 241). Gospodarz z powiatu warszawskiego pisze: „O ile chodzi o mój stosunek do nauczyciela jako jednostki, i do jego misji wychowawczej, jest pozytywny. Gorzej jest natomiast na nauczycielstwo, jako ogół, który ostatnimi czasy stał się czynnikiem biernym w ręku czynników partyjnych. Znane jest stanowisko nauczycieli w ostatnich wyborach do samorządu, gdzie

piastując stanowiska komisarzy wyborczych, nie byli często bezstronni, i popadali przez to na wielu naszych wsiach w niełaskę chłopów" (Chałasiński, III tom, str. 580). Młody chłop z „Siewu" w dziśnieńskim pisze: „Nastały gorsze czasy w naszym powiecie dla kół młodzieży wiejskiej. Bo tę organizację uważano za kupę gnoju, na której miał się rozwinąć piękny kwiat Strzelca. Kierownicze jednostki jak nauczycielowie i t. p., chcąc mieć u starosty zaufanie otrząsnęli ręce od tych organizacji i często, np. w Sz. proponowali wstąpić do Z. S., uzasadniając to duchem czasu, jaki nastał w powiecie "(Chałasiński, II tom, str. 78). Dla Pana Starosty nawet prorządowy „Siew" był niewygodny, robił naciski bezpośrednie i pośrednie przez inspektora, by nauczyciele propagowali Strzelca.

Nie będę dawał więcej wypowiedzi chłopów; i te przykłady wymownie ilustrują nam stosunki między wsią a nauczycielem wskutek zaprzęgania nauczycieli do akcji politycznej. Narobiły one dużo złej krwi. Na tym tle zachodzi do szczególnie ostrych zadrażnień na terenach politycznie dojrzałych. Chłopi najzupełniej zdają sobie z tego sprawę, że nauczycielstwo jest zmuszane do tych prac. Młody chłop z powiatu warszawskiego pisze: „Nauczycielstwo powinno być *niekrępowane w swoich poglądach*, i nie używane do pewnych czynności, które osłabiają powagę nauczyciela i kopią przepaść między wsią a nauczycielstwem i to powinno być żądaniem wszystkich nauczycieli" (Chałasiński, t. III, 580 str.).

Takie właśnie żądania wysuwa w tej chwili nauczycielstwo, zorganizowane w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Organizacja ta uważa, że dobrze pojęty interes Państwa wymaga, ażeby szkoła i nauczyciel cieszyli się wśród ludności szacunkiem, żeby pełniły swą doniosłą rolę kulturalno - oświatową, a to jest możliwe tylko w płaszczyźnie wzajemnego zaufania. A używanie nauczycielstwa do celów wrogich dążeniom i interesom wsi podkopuje tę misję. Słusznie też pisał prof. Bujak, że zaprzęganie nauczycieli do akcji politycznej dało partiom pożytek niewielki, a szkody z tego tytułu dla wsi, szkolnictwa i nauczycielstwa bardzo duże.

Powyżej przytoczone uwagi winny być przestrogą dla tych, którzy za pośrednictwem nauczyciela i szkoły chcieliby uprawiać akcję wrogą interesom i dążeniom społeczeństwa; wyrządzają one w ten sposób wielkie szkody samej sprawie oświaty i kultury w Polsce.

A niestety, trzeba stwierdzić, że znowu zjawiają się tendencje do powtórzenia błędów. Znowu wypływa na powierzchnię życia sprawa podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjno - politycznym czyli w ręce starostów i wojewodów. A w sejmie, jak ongi za BBWR, zjawiają się ideologowie, którzy chcą wychowanie i naukę młodzieży dostosować do ideologii rządzącej partii, Niechże głosy wsi i głosy nauczycielstwa będą znakiem ostrzegawczym dla tych, którzyby po raz drugi chcieli popełniać zgubny w swych skutkach eksperyment, gdyż przyniósłby on jeszcze fatalniejsze skutki dla oświaty i zawodu nauczycielskiego.

DO WIADOMOŚCI PRENUMERATORÓW „CHŁOPSKIEGO ŚWIATA".

Zawiadamiamy, że „Chłopski Świat" wysyłamy Prenumeratorom w oddzielnych kopertach, zaopatrzonych adresem Prenumeratora przez naszą Administrację.

W razie nie otrzymania pisma, prosimy natychmiast reklamować w swoim Urzędzie Pocztowym, oraz zawiadomić o tym Administrację. Przyczem zaznaczamy, że list czy karta zawierające w treści tylko reklamację o nieotrzymaniu pisma, umieszczony w otwartej kopercie z nadpisem:

„REKLAMACJA GAZETOWA"

nie podlega żadnej opłacie pocztowej.

Administracja.

WALENTY ZADROŻNY.

„...LECZ NARODU DUCH OTRUTY..."

Największy poeta jakiego wydała arystokracja polska — Zygmunt Krasiński — wołał w psalmie miłości: — *„niczem Sibir, niczem knuty, lecz narodu duch otruty — to dopiero bólów ból"*.

Prawdy tych słów doświadczyła srodze Rzeczpospolita Szlachecka. Targowica — zdrady — sprzedawczykostwo — to przejawy zatrucia, czego następstwem była haniebna niewola Polski, był Sibir, były knuty i piekący wstyd.

Ale — niestety — o tym poeta nie chciał nawet myśleć. Natomiast jad trucizny umiejscowił w swej poetyckiej wyobraźni gdzieindziej, ze zgrozą ciskając takie oto słowa:

„Gilotyna i grabieże! Dzieciom luby wściekły gniew! I w wylaną bratnią krew wierzą ciemne w ślepej wierze! Nie wolności dotąd człowiek, to wolności wstało zwierzę!".

Tymi słowy wskazywał Krasiński źródło jadu trującego ducha narodowego. A więc w mniemaniu poety duch narodu nie był jeszcze zatruty — trucizna mogła się dopiero przesączyć pospołu z hasłami zrodzonymi w mękach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Rodzącą się demokrację chrzci tedy mianem *„kusiciela"*, który *„zmieni zbrodnię — w cnotę"* a *„dzieci małe przyuczy wierzyć w mord jak w chwałę"*. Przewiduje dalej Krasiński, że pod tchnieniami „kusiciela" — *„wezmą sztylet mdłe panienki jak róże do ręki! Powie siostra: bracie weź, bo zbawieniem rzeź!"* Wreszcie wzywa, ażeby *„nie nęcić polski lud, by niósł szlachcie polskiej mord"*.

Mylił się Krasiński. Masy ludowe narodów zachodnich prężyły się nie w imię siewby mordu i zniszczenia, jeno w imię wyzwolenia się z tyranii. Gdy osiągnęły wolność człowieczą i obywatelską — przystąpiły do wytężonej pracy i walki o zabezpieczenie sobie kęsa chleba powszedniego i o możność duchowego i myślowego dźwigania się w zwyż, ku ideałom dobra i sprawiedliwości społecznej. Lud polski, w jarzmo niewoli zaborców zakuty nie za swoje winy, również nie dążył do mordu i zniszczenia. Na czoło ideałów ludowych wysuwało się przede wszystkim pragnienie wyzwolin Polski z niewoli zaborców. Lud polski, świadomie czy podświadomie, wierzył głęboko, że po odzyskaniu wolności Polski urządzi życie wewnętrzne na zasadach sprawiedliwości. Być może iż nazbyt szybko zapomniał krzywd doznanych ze strony szlachty i zapewne dlatego, gdy nadeszła godzina wyzwolin Polski, nie myślał o zemście, jeno o Polsce. A przecież płynęły od wschodu hasła do zemsty zachęcające, a jednak lud polski głuchy na nie pozostał. Chłop w całej swej masie stanął twardo do dzieła utrwalania granic Rzeczpospolitej. Nie szczędził krwi ani mienia — i nie myślał o zapłacie, jeno wierzył, że oto nadeszła wreszcie godzina nowych dziejów Polski, w których jeśli nie on sam, to jego dzieci i przyszłe pokolenia żyć będą we własnej ojczyźnie w godności człowieczej i obywatelskiej.

Mylił się Krasiński umiejscowiając źródła jadu trucizny ducha narodowego w demokracji. Źródła te bowiem żywo tętniły w jego własnym środowisku szlacheckim.

Jak to już na wstępie powiedzieliśmy, przejawem zatrucia ducha, było to wszystko, co poprzedziło haniebną niewolę Polski. Nie spłukała, ani też nie wypaliła ta niewola trucizny z ducha szlachetczyzny. Odrazu dały to poznać najpierwsze lata nowych dziejów Polski Niepodległej. Bo oto ziściła się — i po dziś dzień się ziszcza — *przepowiednia Krasińskiego o „kusicielu"*. Z tym tylko sprostowaniem, że *„kusiciel"* narodził się nie z demokracji, jeno ze staroszlachetczyzny się odrodził.

Powiadał Krasiński: *„dzieci małe przyuczy wierzyć w mord jak w chwałę"*.

O, tak! pamiętamy jak w Alejach Ujazdowskich i na Placu Trzech Krzyży mrowie młodzieży szkolnej i akademickiej ziało jadem nienawiści przeciwko pierwszemu reprezentantowi Majestatu Rzeczpospolitej, Prezydentowi Narutowiczowi. Kimże był

ten „kusiciel“ — pod którego wpływem czartowskim, polskie dzieci z gimnazjów — i młodzież akademicka, w dniach przejścia z niewoli do wolności — znieważała Majestat Wolnej Rzeczpospolitej?

Nikt chyba nie będzie dzisiaj twierdził, że kołyską tego „kusiciela“ było środowisko demokracji zrodzonej z haseł Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

I nie w demokracji wykołysał się morderca Prezydenta Narutowicza.

I nie demokracja *„zamieniała zbrodnię w cnotę“* — po przez gloryfikację mordercy narówni z bohaterami narodowymi.

Z szlacheckiego jadu nienawiści do chłopów zrodziło się z biegiem czasu hasło: *„chamy do wideł i gnoju“*. Zrodził się z tego źródła *„elitaryzm“* pomniejszający obywatelskie prawa chłopów. Wnet znaleźli się szlacheccy mędrkowie uzasadniający, że chłop z tytułu swej pańszczyźnianej przeszłości niezdolny jest do ponoszenia odpowiedzialności za państwo (Studnicki — „Zaczyn“). W parze z tym pojawiła się akcja odbudowująca szlachetczyznę pod względem formalno - prawnym (kompanie szlacheckie — organizacje drobnej szlachty i t. p.).

* * *

„Z krwi i błota — stary świat — my do nowych idziem lat...“ woła poeta szlachetczyzny i taki oto testament pozostawia swoim panom braciom: — *„jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską, polski lud, jak dwa chóry, jedno pienie“* — *„z tego ślubu jeden duch, wielki naród, polski sam, jedna wola, jeden ruch“*. Można mniemać, że Krasiński, wypowiadając te słowa, miał na myśli jakąś wielką akcję wychowawczo - oświatową dźwigającą masy ludowe na wyższy poziom samopoczucia się człowieczego, ażeby w ten sposób masy ludowe zrosły się ze szlachetczyzną w jednolity naród. Tak też mniemamy, tymbardziej, że parokrotnie w tym samym psalmie apeluje i do chorążych haseł demokratycznych, czy też bezpośrednio do mas ludowych, wołając: — *„hajdamackie rzućcie noże“*. Wprawdzie tych „noży“ rękami chłopskimi w szlachtę wymierzanych — szlachta prawie nie widziała. „Rzeź“ szlachty galicyjskiej urządzona przez Szelę — nie miała niczego wspólnego z hasłami demokracji. Była zwykłym buntem niewolników podjudzonych przeciwko swym tyranom przez rząd austriacki. Ale właśnie ta „rzeź“ nakazywała szlachcie pomyśleć nad testamentem Krasińskiego. Szlachta — i owszem — myślała, ale jak?

Zaglądamy więc do „Historii chłopów polskich“ Świętochowskiego i na stronicach mówiących o oświacie Galicji w latach tuż zaraz po śmierci Krasińskiego idących — czytamy między innymi takie oto słowa wygłaszane na sejmach galicyjskich:

„Napełniając głowę dziecka (chłopskiego) różnorodnymi wiadomościami, natchęłoby ją tylko aspiracjami do szkół wyższych“, pobudziłoby „do wspinania po drabinie nauki“. Ponieważ zaś seminaria dają nauczycielom ludowym zbyt wysokie wykształcenie, trzeba „naprawić ten błąd“ i „pomiarkować ich kwalifikację“.

Tak mówił i skutecznie o to walczył Józef Szujski, rektor uniwersytetu Jagielońskiego.

Marszałek sejmu M. Zyblikiewicz uporczywie dążył do tego, aby nauka w szkołach wiejskich była półdniowa i ograniczona do religii, czytania, pisania i rachunków, zwłaszcza pamięciowych.

„Wolimy — mówił hr. Stadnicki — zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają“. — „Chcemy, ażeby lud tak był wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy“.

Paweł Popiel dowodził: „Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie, niż świecki. W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem“.

I w tym względzie pomylił się Krasiński. Bo nie demokracja jeno jego własne środowisko szlacheckie usiłowało w dalszym ciągu trzymać chłopów w mrokach ciemnoty i zacofania. Nieliczne jednostki, hasłami demokracji owiane, usiłowały się temu prze-

ciwstawić, ale nie miały dość sił. Staroszlachetczyzna zwyciężała. Zaś sami chłopi parli się do światła i wiedzy. I znowóż świadomie czy podświadomie, nie o zemście myśleli, ale o podźwignięciu się w wyż, by na tej drodze dojść do sprawności społecznego działania z pełnią świadomości spraw swoich chłopskich, narodowych, a w przyszłości i spraw wyzwoleńczo - niepodległościowych. Wbrew rektorowi Szujskiemu, synowie chłopscy docierali nawet do najwyższych uczelni i zdobywali bardzo często najwyższe stanowiska w herachii naukowej, że wymienimy na tym miejscu prof. Bujaka Franciszka.

I dzisiaj, w Polsce już niepodległej, chłopi z jeszcze większym rozmachem się rwą do oświaty — i znowóż ze strony tego samego obozu staroszlachetczyzny te same przeszkody napotykają. Różnica tylko ta, że ze względów taktycznych, dzisiejsi staroszlacheccy posłowie nie formułują tak otwarcie swej nienawiści do oświaty powszechnej, ale za to z milczącym zadowoleniem witają fakty obniżania poziomu tej oświaty. Obniżenie programu nauczania w szkołach wiejskich, a zarazem niedostateczna ilość tych szkół — to daje milion dzieci bez szkoły i powrotny analfabetyzm wśród tych, którzy szkołę ukończyli. Zaś społeczno - oświatowe i wychowawczo - kulturalne organizacje chłopskiej młodzieży pozaszkolnej, obóz staroszlachetczyzny poprostu zaszczuwa. Naprzykład ruch wiciowy mianuje bolszewizmem, żydokomuną, zresztą Bóg raczy wiedzieć czym jeszcze. Na tej drodze gasiciele światła i wiedzy nie powstrzymują się nawet przed fałszowaniem wypowiedzi wiciowych, czego przykład daliśmy w poprzednim Nr. w artykule *„nie mów fałszywego świadectwa“*. Z takiego podbechtywania i kuszenia co raz częściej rodzą się zbrodnie o których prasa później powiadamia społeczeństwo pod wymownymi tytułami: „zamordowanie wiciarza“. Zdarzają się też publiczne, w biały dzień dokonywane napady zorganizowanych bojówek. O jednym z takich napadów czytaliśmy niedawno. Oto w Wielkopolsce do miejscowości, w której odbywało się oświatowe zgromadzenie młodzieży chłopskiej, naraz przybyło na rowerach z różnych stron powiatu kilkudziesięciu uzbrojonych zbójów i w zwartym szyku wtargnęło na salę bijąc i tłukąc zgromadzoną młodzież różnorodnymi narzędziami mordu.

* * *

A wreszcie ostatni wypadek — zrodzony na tle nienawiści staroszlachetczyzny do oświaty chłopskiej — to napad staroszlacheckich paniczyków na prof. Bujaka i akademików chłopskich. Stało się to w gmachu uniwersytetu Jana Kazimierza. W rezultacie kilku pokłutych nożami akademików chłopskich wywieziono do szpitala. A mogło być jeszcze gorzej. Gdyby nie zdecydowana postawa młodych chłopów — uczeni całego świata patrzyliby dzisiaj na Polskę jako na kraj, w którym przybytki najwyższej wiedzy i nauki przeistaczają się w dżunglę. Zbrojne pięści zbójeckie parły bowiem po przez mur chłopskich ciał — do znieważenia człowieka — starca, a zarazem człowieka, którego nazwisko opromienia naukę polską w całym świecie kulturalnym.

Tym razem chłopska postawa i krew rozlana — uchroniła w obliczu świata polską naukę i kulturę od piekących rumieńców wstydu. Zbójcy bowiem rekrutowali się nie zpośród tak zwanego pogardliwie „ciemnego motłochu“ czy też „mętów społecznych“ — ale z pośród tak zw. „środowisk ideowych“.

Paniczykowie dziedziczący po swych przodkach targowiczanach jadowitą truciznę — nie mogą ścierpieć na wyższych uczelniach synów chłopskich, ani profesora, który mimo wielkiej nauki i sławy — chłopem pozostał. *„Chłopi do wideł i gnoju“* — a jeśli nawet któryś z nich przebije się po przez dżunglę staroszlachetczyzny — to wyprzeć się winien swego chłopskiego pochodzenia i bić pokłony i służyć staroszlachetczyźnie. Tak to oni pojmują Krasińskiego *„jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską — polski lud“*.

* * *

I pomylił się okrutnie wieszcz staroszlachetczyzny, hrabia Zygmunt Krasiński. Zwierzę w ludzkim ciele — zbrojne w kastet,

łom, nóż i pałkę — wstało nie z demokracji jeno ze staroszlachetczyzny.

Cała demokracja musi walczyć ze zwierzęciem przesyconym jadem trucizny. I walczyć będzie w sposób godny, człowieczy — nie mniej jednak zdecydowany i nieustępliwy aż do pełnego zwycięstwa. Chodzi bowiem o zdrowie narodu i nieśmiertelność Polski.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC.

PRZY POSIEWIE SŁÓW

1. Ziarna i plewy

Jakże różnorodny jest użytek z ludzkiego słowa! Idzie ono na społeczną usługę, na pokrzepienie, na radość jednania, na dzielenie się sercem, myślą, pragnieniem. Przechowuje nieraz prawdy odwieczne, pamięć o pokoleniach, łączy ludzi bez względu na czas i przestrzeń, stanowi najwymowniejszą i najtrwalszą więź w narodzie, manifestuje jego siłę i wielkość. Bywa ono, jak mówi Norwid, czynu testamentem.

Ale też może być słowo fałszywe, uwodne, podstępne. Słowo — zaplute śliną, zatrute jadem sobkostwa. Słowo, które dzieli, osłabia, rozkłada i unicestwia.

Słowo — oszukaniec. Wydęte, puste, udane, jak mamidło, co ludzi i uwodzi na manowce.

A zdarza się i często, że słowo staje się czczą paplaniną, plewą lekką, nie ma żadnego sensu i żadnego powołania. Lata po świecie jak podnoszony za byle wiatrem kurz, co wytwarza tylko zamieszanie dla ludzkiego oka. Rozlega się przy wszelkiej okazji skrzekiem srok, skaczących z płota na płot, z gałęzi na gałąź.

Słowo — głupek, zabawka, świecidełko...

W naszym maszynowym czasie płyną całe potoki słów. Fruwają powietrzem mówione, wykrzykiwane, śpiewane, szeleszczą kartkami książek i broszur, płachtami gazet. Wciskają się do każdego oka i ucha. Ogłuszają nieraz i oślepiają.

Nieustannie i niezmordowanie pracują fabryki słów. I najczęściej w tych rokrzyczanych wytwórniach stają przy warsztacie słowa wyrobnicy najemni, przekupni majstrowie i cyniczni dyrektorzy.

— Handel!.. handel!..
— Kto głośniej!..
— Kto fałszywiej!..
— Kto zabawniej!..
— Handel!.. handel!..

W czasie, gdy pieniądz porusza polityką i gospodarką, gdy z pieniądza rodzi się uznawana prawda i uznawane dobro, pieniądz też daje natchnienie słowom, które go wielbią i które przed nim się płaszczą.

W tym pieniężnym, brzęczącym czasie płatne, przekupne słowo oszukuje głos krwi, głos sumienia, głos serca.

Ale naprzekór tym czasom, tym potokom zamąconych fałszem słów zrywają się głosy przeciwne, niezależne, zrodzone z zasłuchania w tętno ziemi i w harmonię niebieskich sfer.

Spychane i tłumione wiekami wydobywają się te głosy z najniższych padołów, z najgłębszych pokładów ludzkiej duszy — jak kruszec drogocenny. Tryskają z tajemnych, niewyczerpanych źródlisk bytu — jak orzeźwiający, świeży napój.

To chłopstwo podnosi swój głos. Chłopstwo zaczyna przemawiać swoim słowem. Coraz odważniej i mocniej, coraz pewniej rozlega się chłopskie słowo. Coraz go więcej — tego głosu. Coraz wyraźniejsze to słowo.

Wieś w masie swej ludzkiej odważyła się myśleć i czuć po swojemu. Ośmieloną mową i coraz śmielszym pismem objawia swoją wolę, rozjaśnia swoje poglądy, uskrzydla swoje uczucia.

Zgrubiałe od mozołów ręce ze świętobliwym namaszczeniem wyprowadzają kształt rzetelnych liter, układają rządki słów, jakby sprawowały obrzęd siewu wzdłuż zagonów i brózd.

Bo chłopskie słowo jest ziarnem. Twarde, kanciate i śpiczaste nieraz, jak ziarnka jęczmion i owsów, to krągławe, sypkie, ważkie jakby były z żyta czy dorodniejsze z pszenicy, — to znów kuliste, jędrne, pryskające jak pociski grochu — wszystkie słowa zawierają w sobie soki ziemi, przetworzone pod ciągłym działaniem słonecznego fermentu.

Mają smak chleba i jak chleb są sytne. Wyładowane miazgą odczuć i doświadczeń rolnego człowieka posiadają one najżywszą, niepodkupną treść, która składa się w swoistą niepodrabianą formę.

Swoja się staje treść i swoja forma polskiej mowy, jak złoża ziemi, które z pyłów i drobiu powstały przez pracę kosmicznych sił, samym swoim składem oznajmiają osobliwy urok każdego miejsca, — podobnie poczyna się wreszcie z drobin rozsypanej polskości urabiać świadomość naszego narodu w coraz mocniejszych i coraz powszechniejszych odgłosach chłopskiej mowy.

Każda okolica, każdy nieomal zakątek kraju daje o sobie znać, unosi oniemiałą twarz, odzywa się słowem rozbudzonego do życia i odpowiedzialności człowieka. Ziemia mówi wszystkimi okolicami.

To nie brzęk pieniężnych, podstępnie często strojonych słów — to pszczeli brzęk słów — pracowitych robotnic, zapobiegliwych, gospodarnych, obciążonych kłopotem miodu, jaki znoszą do pospólnego ula, pod sklepienie Rzeczypospolitej — Polski.

Słowa z różnych *pól* dla niej — dla *Polski.!*

Niech się nakarmi *polnymi* słowami i niech się wreszcie stanie sobą — *Polską!*

Chlebne i miodne słowa. Chlebne i miodne pisarstwo chłopskie i ubarwione czarem okolic, ich prawdą i miłowaniem.

Odzywa się ono jako ujawnienie sił, jako manifest nowej wiary, jako program działania, oparty na rzetelnej i zatroskanej o przyszłość rozwadze — to znów jako bunt i protest przeciw głęboko odczuwanej krzywdzie, to jako niezafałszowany, wyrazisty obraz rzeczywistości, widzianej okiem świadków najbliższych i jej współuczestników.

Rozprawą, wspomnieniem, soczystym malowidłem czy śpiewnym, piosenkowym obrotem słów utwierdza to pisarstwo ruch cywilizacyjny masy chłopskiej i idzie w jego przednich szeregach.

Szumi w nim wiatr, pluska woda, skrzy się blask słoneczny i bucha ogień, bo samo jest żywiołem i z żywiołów powstaje. Rodzi się to pisarstwo z porywu pragnień, z żaru uczuć, z olśnienia myśli, z niepohamowanego toku nowych wyobrażeń. I zapowiada, jak zapowiadało tamto słowo, które było na początku...

2. „Pisarze Ludowi — wybór pism i studium o literaturze ludowej"

napisał Karol Ludwik Koniński

Będzie to poczytane Karolowi Konińskiemu za dużej miary zasługę, że pierwszy zadał sobie trud, aby zgromadzić, ocenić i pogrupować najbardziej znamienne przejawy ludowego pisarstwa. Tę pionierską i prawdziwie cywilizacyjną pracę wykonał dr. Koniński jako światły badacz, jako sumienny sędzia i jako odpowiedzialny za drogi polskiego postępu przewodnik.

Już sam fakt podjęcia podobnego zadania świadczy pochlebnie o psychicznych skłonnościach krytyka, który szuka dla siebie pokarmu w materiale dotąd lekceważonym, ledwie tu i ówdzie filantropijnie uznawanym. A przecież dr. Koniński w swoich uciążliwych badaniach wykazał tyle zapału i szczerej życzliwości, jakby właśnie ten pogardzany materiał dostarczał mu radosnej zachęty i jakby sam w sobie stanowił rzetelną odpłatę za podjęte trudy.

Wnikliwe studium, które wprowadza czytelnika w nowy, nieznany w pełnym zarysie świat ludowego pisarstwa, różnostronnie omawia wysunięty temat, ustalając przede wszystkim nieodzowne rozgraniczenia przedmiotu, ważąc jego społeczny sens, zakładając kryteria oceny i rozsnuwając najbardziej wymowne wnioski.

Niektóre założenia autora mogłyby podlegać dyskusji i zapewne w późniejszych opracowaniach ulegną zmianom, mimo to dr. Koniński w przerębywaniu głównych dróg na terenie dziewiczego lasu wykazał rozważną orientację, zmysł porządku i sumienną miarę.

Biorąc za podstawę ludowości w pisanym słowie tylko samouctwo, rozszerza krytyk, wbrew zamierzeniom wydawców, ramy ludowo - wiejskiej literatury. Do ludowych pisarzy, zalicza też samouków miejskich, którzy swój głos zdołali podnieść do godności drukowanego słowa. Ta nieco jednostronnie rozwijana konsekwencja prowadzi do pewnego zaciemnienia obrazu. Miejsko-ludowe, gdyby tak można rzec, składniki są w tym wypadku nieużyteczne i mogłyby być zupełnie pominięte.

Ważniejszym bowiem niż samouctwo czynnikiem przy rozróżnianiu rodzaju pisarskiego, jest styl psychiczny człowieka, który pisze. Inaczej ten styl urabia miasto, inaczej wieś. A nawet jakże odmienne jest samouctwo wieśniaka i mieszkańca większych miast! Poza wspólnymi, jakie mogą obydwaj napotkać wzorami górnej literatury, ulegają oni odmiennym wpływom otoczenia

Sam wybór pism wyraziście unaocznia tę różnicę między stylami wiejskiego i miejskiego odczuwania. Doprowadzenie do takie-

go wniosku stanowiłoby nazbyt drobną, bo z góry oczywistą podstawę dla rozszerzania ram i widoków.

Sam krytyk nie ma szczególnej korzyści z tego połączenia samoucznej ludowości z odmiennych środowisk, kiedy w końcowych wnioskach ustala hierarchię pisarską rozpatrywanych autorów lub kiedy roztacza dalsze perspektywy przed tym pisarstwem.

Obok powyższego niedostatku opracowania, który wynika z nadmiaru rozpatrywanych składników, można dostrzec inne uchybienia, jakie powstały znowuż z braku nieuwzględnionych pozycyj. Autorowi trudno było dotrzeć do wszystkich ważniejszych zakamarków, gdzie się ukrywa drukowane słowo chłopskich samouków, tym bardziej, że nie rozporządzał żadną pełniejszą bibliografią ludowego piśmiennictwa, gdyż takiej dotychczas nie ma. Zresztą on sam jak również i wydawcy świadomi są tych braków w wyborze pism i w krytycznych omówieniach podnosimy je tylko dla zachęcenia innych badaczy i znawców tego przedmiotu, by zaznajomiwszy się z książką Karola Konińskiego pomogli mu w jego doniosłej i pionierskiej pracy.

Nam raczej wypada powitać z radością i uznaniem tę książkę, która wypełnia dotkliwą lukę w ruchu ludowym, umacniającym coraz bardziej swoje pozycje w sferze kulturalnych poczynań.

Poza docieklіwym i ze wszech miar użytecznym wstępem omawiającym krytycznie zagadnienie ludowego pisarstwa, znajdziemy w niej po raz pierwszy ułożony, bogaty wybór pism, zrodzonych z nieuczonego natchnienia i chłopskiego popędu.

W wyraziście rozplanowanym skrócie przesuwa autor przed oczami czytelnika obraz duchowych wysiłków rolnego człowieka, który w pisanym słowie utrwala świadomość i odczucia zbiorowej duszy.

Dr. Koniński ułatwia czytelnikom zbliżenie do autorów ludowych, zaopatrując wybór krótszych całostek lub wyjątków z większych dzieł życiorysem i zwięzłą, wnikliwą, zazwyczaj trafną charakterystyką twórczości. Stara się chociaż zgrubsza zarysować profil duchowy ważniejszych pisarzy, ocenić zawartość ich dzieł i wskazać znamienne przejawy formy pisarskiej.

Większa część tej pracy wymagała samodzielnej i bezpośredniej orientacji krytyka, w rzadkich tylko wypadkach mógł korzystać z mniej lub więcej gotowych opracowań, najczęściej przygodnych i pobieżnych. Przy układzie antologi dr. Koniński wziął za podstawę gatunki literackie i wyodrębnił działy: A) pamiętnikarzy, B) publicystów, mówców i moralistów, C) beletrystów, D) poetów, E) pisarzy teatralnych, wreszcie w dziale, zatytułowanym „Wzmianki“, uwzględnia autorów przeoczonych w poprzednich rubrykach albo mniej ważnych, nie zasługujących na osobne rozdziały.

Najwięcej miejsca zajmują pamiętnikarze i zdaje się, że najsłuszniej przypadło im pierwszeństwo w reprezentowaniu ludowego pisarstwa. Bujny, wprost żywiołowy rozrost chłopskiego pamiętnikarstwa w ostatnich czasach zapewne w niemałym stopniu przyczynił się do zainteresowania literacką twórczością wsi. Ponadto niektóre pamiętniki najpełniej i najwierniej malują obraz środowiska, jak również najwyraźniej odsłaniają duchowe oblicze samych pisarzy.

Godnie korowód licznych pamiętnikarzy prowadzi Jan Słomka, o którego dziele dr. Koniński wyraża się z zachwytem, podnosząc w krytycznym omówieniu jego zdrowy rozsądek, powściągliwość i takt, uważając język jego pamiętnika za najczystszą i najpoprawniejszą polszczyznę.

Obok Słomki stawia krytyk jego tarnobrzeskiego współpowietnika, Ferdynanda Kurasia, powszechniej znanego z lirycznego pieśniarstwa. Sam tytuł jego pamiętnika „Przez ciernie żywota“ wymownie świadczy o bolesnych doświadczeniach wiejskiego człowieka, który całym porywem duszy zmierzał do światła wiedzy i do wysokiego moralnego rozeznania spraw życia.

Nie mniej ciekawa osobistość przegląda z wyjątków „Żywota chłopa - działacza“. Franciszek Magryś w rzetelnych wspomnieniach ze swego życia daje dokument chłopskiej wytrwałości, żywej inicjatywy, zmysłu organizacyjnego i głębokiego poczucia odpowiedzialności.

Te trzy pełne żywoty naprawdę zasługują na poczesne miejsce, jakie im wyznaczył badacz w swojej książce — tyle w nich ludzkiego dostojeństwa i tyle moralnej uczciwości.

Ten sam Franciszek Magryś rozpoczyna w II-im tomie omawianej pracy dział „publicystów, mówców i moralistów“. Przytoczony artykuł Magrysia o stanach jest wspaniałą manifestacją dumy chłopskiej, która szuka dla siebie rozumowego i nawet biblijno - ewangielicznego uzasadnienia.

Wiele też uwagi poświęca dr. Koniński Jakubowi Bojce, podnosząc jego swadę publicystyczną, śmiałość, rubaszny humor i kmiecą, dumną rasowość. Niegdyś rozgłośna broszura p. t. „Dwie dusze“ mocno utrwala pisarską pozycję Bojki, który najzacieklej-

szą może rozpoczął walkę z pańszczyźnianymi pozostałościami w duszy chłopskiej.

Nie wypomina Bojce krytyk słabości charakteru i późniejszego odstępstwa od głoszonych zasad, to i my poprzestaniemy na tym tylko napomknięciu.

Pisarstwo Wincentego Witosa nie znalazło w przytoczeniach należnego mu wyboru. Chociaż badacz wyraża się o nim z wielkim uznaniem uważając, że Witos jako publicysta i mówca „najwyższe dzierży miejsce w hierarchii naszego piśmiennictwa ludowego“, to jednak nie wyzyskał w antologii tych momentów pisarskich, któreby uwydatniły najważniejsze barwy i tony osobowości wielkiego polityka.

Badacz niesłusznie unikał politycznego tematu, jaki stanowi żywioł Witosa - człowieka i pisarza.

Rzecz do łatwego naprawienia w nowym wydaniu, które może już wykorzystać wzorowy układ książki p. t. „Wybór pism i mów“, wydanej w tejże „Bibliotece dziejów i kultury wsi“, co i „Pisarze ludowi“.

Niechętnie użycza dr. Koniński miejsca w omawianym dziale Józefowi Niećce za jego „inteligencką“ dojrzałość w pisarstwie i za to, że „już opuścił warstwę społeczną pracującą fizycznie“. Uważam, że te skrupuły są za daleko posunięte, gdyż właśnie Niećko może służyć za wzór chłopskiego samouctwa, wytrwałego i długofalowego, które prowadzi na wyżyny ludzkiego myślenia i czucia. Niećko nieustannie żyje chłopską treścią, ani na moment nie oderwał się od konkretności wiejskiego życia, stojąc przy warsztacie prac wychowawczych w Związku Młodzieży Wiejskiej. Jego pisarstwo wyrasta z filozofii ziemi, z gromadzkiego odczuwania życia, z dociekliwego samouctwa i mimo swej t. zw. inteligenckiej dojrzałości najautentyczniej ludową tęsknotę wypowiada.

Zresztą i sam badacz, zaczepiając wiele punktów z rozważań Niećki na temat „wewnętrznego życia wsi“, nazwie go mesjanistą wsiowym i w wielu momentach ulega urokowi jego prostolinijnych dociekań. Przy tej sposobności wypada zaznaczyć, że Niećko swoimi nowelami i opowiadaniami („Pawlusiowe skrzypki“) lepiej by reprezentował ludową beletrystykę niż Henryk Worcell czy Jan Brzoza.

Ten dział w „Pisarzach ludowych“ wypadł najsłabiej i wymaga liczniejszych uzupełnień i skreślenia niektórych pozycyj.

W dziale, poświęconym poetom ludowym, znajdujemy dłuższy szereg nazwisk, które reprezentują samorodne pieśniarstwo i rymotwórstwo chłopskie. Krytyk uważnie i trafnie ocenia puls składanego wierszem słowa, podkreślając najbardziej charakterystyczne chwyty prymitywnych pieśniarzy. Wybiera też do pokazu wiersze, które dają wyraz różnostronnym odczuciom i wyobrażeniom wiejskiej duszy.

Chronologiczny układ przykładów wymownie poucza o postępach samouctwa w tej dziedzinie literatury ludowej. Od nieśmiałego naśladownictwa inteligenckiej ludowości w wierszach Raka, Kurasia czy Sawczuka dochodzimy do odważnego porywu w chłopskiej wypowiedzi u Stanisława Nędzy - Kubińca.

Młodsze pokolenie ludowych poetów weszło do antologii głównie przez wydawaną przed niedawnym czasem „Wieś i jej pieśń“, która w samej rzeczy była ośrodkiem, skupiającym w pewnym czasie wiejską twórczość literacką. Nie mniej i w tym dziale wypadnie poczynić uzupełnienia, gdyż poza tym ośrodkiem ujawniły się poetyckie talenty, które zasługiwałyby na uwzględnienie.

Dr. Koniński we wspomnianych już powyżej „Wzmiankach“ wprowadza nawet takie uzupełnienia, dając im odmienny, bo jakby regionalny układ. A więc będą tam: amerykanie (wychodźcy), kresowcy północno - zachodni, podhalanie, ślązacy i inni.

Ten uzupełniający dział i odmienny układ

MARIA MALAWSKA.

BŁOGOSŁAWIONA ZIEMIO

Błogosławiona ziemio, w której głębi
jest sens narodzin i umierania cel
Oto my — twoje dzieci.
My dziś święcimy twej dobroci dzień
tak, jako od stuleci,
bośmy wydarli treść z twej cichej głębi.

Błogosławiona ziemio pełna krwi i cierpień,
która rozkwitasz wiosną, latem sypiesz ziarno
kłaniamy ci się do nóg!
To ty przyjmujesz naszych rąk ofiarę,
gdy cię rozdziera pług —
i dajesz chleb ludziom za ból długich cierpień.

Błogosławiona ziemio, radosna dojrzewaniem
i rozśpiewana szumem chlebnych kłosów
dziś pozdrowiona bądź!
Błogosławimy ciebie modlitewnym głosem,
a kłosy w wieńcach drżą,
boś je natchnęła świętym dojrzewaniem.
. . . .
Błogosławiona ziemio, której słodki chleb
uśmiech i szczęście wniósł do naszych chat,
dziś pozdrowiona bądź!

wskazują, jak skomplikowane jest zagadnienie ludowego pisarstwa i jak rozległe perspektywy roztaczają się przed badaczami tego przedmiotu.

Książka Karola Konińskiego stanie się zapewne zachętą do dalszych poszukiwań, pełniejszych zestawień, bardziej wyczerpujących omówień pisanego słowa, które zapowiada cywilizacyjny i dziejowy ruch polskiego chłopstwa.

A i tak jest ona poważnym przyczynkiem dla narodowej kultury. Rzucając snop światła na drogi teraźniejszych szamotań, wskazuje kierunek dla polskiej wiary, daje radosne oparcie dla zamąconego spojrzenia.

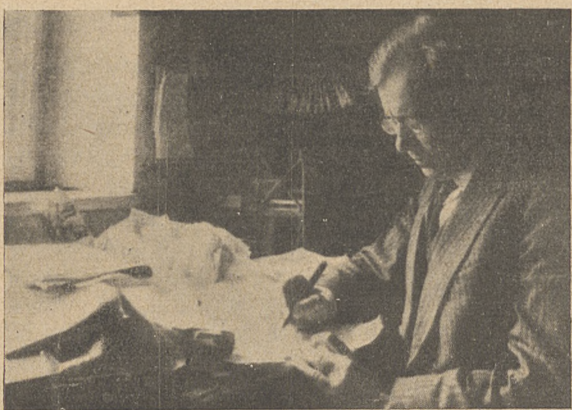
Dr. Koniński zbierał dorodne, choć pogardzane ziarna z polskich pól.

Wiejskie biblioteki znajdą w „Pisarzach ludowych" sytny i orzeźwiający pokarm.

3. „Błogosławiony chleb ziemi czarnej"

(nowa książka Jana Wiktora)

Gdy człowiek ziemi dorywczo tylko chwyta za pióro, by wypowiedzieć w nabrzmiałym słowie treść swej duszy — niepokój czy wiarę, gdy przeważna część tych głosów oddaje tylko pewne fragmenty miejsca czy czasu i gdy dopiero w złożonej z tych fragmentów



Jan Wiktor przy pracy.

mozaice wystąpi jedność uświadomionej w słowie masy chłopskiej, to znajdzie się pisarz z krwi i ducha chłopski, co rozszerzy źrenice i ramiona tak, aby ogarnąć nimi po najdalszy czas byt współbraci, aby też po najdalsze i po każde miejsce z nimi się łączyć, z nimi cierpieć i radować.

Jan Wiktor!

Poczuć się w pospólstwie z gromadami wszystkich padołów polskich, wyczuć ich drgnienia, porywy i tęsknoty, znaleźć w sobie dla ich pochwytu taką olbrzymią miarę serca i taką czułą miarę sumienia, dobrać tyle odcieni ludzkiego głosu z własnej piersi i tyle słów z niego urobić, aby ich starczało na wszystką chłopską istność, na okrąglenie jej kształtów w świetle pisarskiego widoku — to Jan Wiktor.

Oracz, siewca i żniwiarz — nieutrudzony pracownik, który wiernie obrotami słów koło ziemi i związanego z nią człowieka zabiega, który nieustannie o mnożenie polskiego plonu się troska. Jak rzetelny rolnik właśnie, co każde miejsce troskliwie opatrzy i pilnie wokół uważa, by gospodarka nie doznała szkody, tak nieomal wszędzie, gdzie kolwiek rozlega się polska mowa, widać zatroskaną, uważną twarz Jana Wiktora. Widać, jak się nachyla nad każdą sprawą, jak ją dotyka rękami, jak ją przegląda do dna docieklliwym okiem, jak ją podejmuje wysiłkiem głębokich uczuć i jak ją donośnym słowem dźwiga na społeczny widok do rozwagi.

Iście chłopska metoda pracy w słowie. Ta bezpośredniość pisarska, to współuczestnictwo we wszystkim, co Wiktor przedstawia, opisuje czy omawia w swoich książkach.

Każde jego słowo jest wydeptane krokami, jak każde ziarno rolnika, każde jest podsłuchane, zobaczone, dotknięte, skąpane w jego krwi, owiane ciepłem jego oddechu.

Geografia słów Wiktora, wypełniających jego książki — to geografia jego wędrówek, to wielka mapa, usiana licznymi punktami, które Wiktor wymierzał swoim sercem i wydeptywał własnymi nogami.

I gdyby wypadło oznaczać te punkty symbolami barw, to znowuż przeważałaby ta, co wskazuje miejsca, gdzie na polskiego człowieka i zazwyczaj chłopa rozstawia los paść wszelkiej niedoli, krzywdy i poniewierki.

Wiktor — obrońca i orędownik!

Najwięcej słów daje na obronę. Najskorzej wybiega tam, gdzie posłyszy wołanie o ratunek.

Chrześcijańska do głębi i rycerska dusza. A słuch ma czujny i wzrok wyostrzony, przewidujący, aby właśnie najpierw wylecieć na straż, na odpór i na pomoc.

Bronił przed obcymi opornych unitów, stawał do walki o polski lud na Śpiżu i Orawie, krwawiącym z bólu słowem opisywał

męczeństwo polskiego ludu na Śląsku Opolskim, wędrował za niedolą chłopskiego emigranta po polach i zaułkach Francji, by ją boleśnie odmalować w „Wierzbach nad Sekwaną“. Nie mniej i wszelka krajowa, wewnętrzna krzywda chłopskiego narodu budzi zawsze rychły i głęboki odgłos w sercu pisarza.

Ta nieustannie ku ziemi pochylona postać Wiktora stanowi główny ton jego twórczości. Twórczość wsłuchana w polską ziemię i w najbardziej polskiego człowieka — chłopa.

Nowa książka Wiktora ma wymowny tytuł: *„Błogosławiony chleb ziemi czarnej“*.

Oznajmia on moment dojrzałej syntezy pisarskiej, moment, gdy przez ból i trud orki z posiewu słowa zaszumiały już kłosy zboża, gdy już w śpichrzach chłopskich dusz gromadzą się coraz dorodniejsze ziarna, gdy w zakwasie polskiego życia coraz wyraźnieje smak własnego, z chłopska społecznego chleba.

Błogosławiony czas narodzin wiary w siebie i w chłopski naród. Nuta głębokiego optymizmu, wydzieranego sprawiedliwie ze strumieni krwi, potu, łez, wyciosywanego siekierą z drzewska podłości, z głazów okrucieństwa i sobkostwa, — uszlachetnionego żarem serdecznych płomieni.

Aby wyrzec to radosne słowo: „błogosławiony“ — wypadło jeszcze raz Wiktorowi rozejrzeć się po najszerszym czasie chłopskiego, rolnego trwania i po całym teraźniejszym okolu naszego żywota. Wypadło znaleźć usprawiedliwienie dla tego słowa. Bo Wiktor nie lubi ciskać wiary skrzydlatej na wiatr, Wiktor wszystko lubi sprawdzać, więc i tę wiarę z własnych wychodzonych kroków i z odczuć kształtuje.

W nowej swej książce roztacza Wiktor olbrzymi łuk tęczy, łączącej w nierozdzielne jedno prawiek kultury polańskich gromad z teraźniejszym, żywiołowym rozpędem cywilizacyjnym chopów.

Z sąsieków starego obrzędu, z bagiennych wykopalisk Biskupina, z dziecięcego wspomnienia urzekającej dawności wysysa ta tęcza rodowód moralnych i materialnych sił chłopskiego plemienia, aby je przekazać dzisiejszym czasom po to, by miały moc rzetelnie polskiej legitymacji.

Z namułów stanowej przemocy odradza się w chłopskim narodzie jego dawna siła, cywilizacyjna przemyślność, gromadzka moralność, radosne piękno człowieka, miłującego swoją ziemię.

Ta „arka przymierza między dawnymi i nowymi laty“ stanowi głęboką więź kompozycyjną „Błogosławionego chleba ziemi czarnej“. Po niej właśnie wyraziście wyciosanym korytem płynie nurt naczelnej idei i główna fala odczuć — optymistyczna wiara i testament pisarskiego nakazu w Norwidowym sensie.

Wzruszająco, godnie, nieomal modlitewnie rozstawia Wiktor akordy Biskupińskiego wstępu i święto - żniwnego finału.

Roztaczając tkliwe wizje bytu w grodzie praojców, wskrzeszając prawie dotykalne scenki zamierzchłego życia ustala z radością duchową wspólnotę czasów polskich i ludzi.

Niechże ten nowy chłopski czas poczuje się w jedności ze swoim starowiekiem! Niechże ma w nieustannej przytomności szacowne dziedzictwo!...

Nie mniej zapobiegliwie przepatruje Wiktor ślady dawności, jakie się zachowały we wróżebnym, magicznym, urocznym i czarodziejskim obyczaju. Z podziwu godną uwagą wsłuchuje się w sepleniące słowa staruchów, aby zapisać dla pamięci każdy ruch świętalny czy znachorski, każdy znak i jego sakralną przenośnię.

Prawie nowelistyczna relacja, zatytułowana „Kiedy gwiazda zwiastuje narodzenie miłości“, pozostanie w polskim piśmiennictwie jako wzór żywego muzealnictwa, złożonego w pięknym, pulsującym słowie.

Uzbrojony w siłę obrzędu, w moc ojców, w dech dawnego wieku, ruszy Wiktor w drugiej części na przegląd czasu, kiedy w Odrodzonej Polsce sypią się na chłopstwo kamienie gospodarczej i politycznej swawoli. Pisarz stąpa po wyboistych drogach polskiej wsi z siekierą przekonań i płomieniem oburzenia. Roztoczy tu widoki straszliwej nędzy, opuszczenia, poniewierki, ale też coraz wynajdzie cichych bohaterów, którzy (jak warzywnik Mrzygłód, ogrodnik — ślepiec, czy osadnicy na Pomorzu), mozołem rąk i wytrwałością, przezwyciężają przekleństwo przewlekłego, organicznie polskiego kryzysu. Pisarz nie żałuje przy okazji tych obrazów obucha swojej siekiery.

Wpadnie nieraz w polemiczny ferwor i wymierza ciosy różnym rządzicielom, ziemiańskim obłudnikom i zaślepieńcom.

Wspaniały akord głodu ziemi wydobędzie Wiktor z ust małopolskiego osadnika, który stanął nad polskim morzem. Na poetyczno - patriotyczne westchnienie autora ten chłop tak przemówił:

„Żeby tak można wodę odepchnąć kajś we światy i ze dna ziemię wydobyć. Jezusie, ileby to było pola, ileby to puściło się pługów aż het do nieba. Gdzie pług w chłopskich garściach, tam Polska!“...

Autor szuka tej Polski wszędzie i znajdu-

je jej granice tam, gdzie je już kiedyś wyznaczył Adam Mickiewicz. Wie i dobitnie na spornej z Rusinami miedzy zaznaczy, że „warg po polsku nie pomalujemy, gdy serce gorzeje nienawiścią. Polska silna, sprawiedliwa, wcielająca w życie idee prawdy, dobra, miłości, niwecząca krzywdę zwycięży i podbije wszystkich"...

Oto zrąb polskiego przekonania o sile państwa, zrąb, którego zarys wyciosał Wiktor z sumień, odczuć i przemyśleń napotykanego w wędrówkach człowieka.

Z tym przekonaniem już śmiało wprowadzi nas do III-ej części, zatytułowanej „Siejba o świtaniu". Przesunie przed oczami czytelnika obrazy świadomych porywów wiejskiego narodu do zakładania fundamentów prawdziwej siły i wielkości. Zdecydowanie przeciwstawi się chłopskim biadoleniom, usymbolizowanym we frasobliwym Chrystusiku, i będzie już wydobywał obrazy i postacie, jakie manifestują zwycięską wolę, twórczy plan i ruch w odnawianiu polskiego życia.

Ile to rozmów, ile podpatrywań, ile znowuż kłopotliwych kroków złożyło się na malowanie tych żywych, wydartych życiu sytuacyj! Z samodzielnego ruchu wsi do lepszości wybiera Wiktor najbardziej wymowne fragmenty, które odsłaniają przemianę chłopskich dusz. Wychowawcza działalność Orkanowego uniwerstytetu, ruch spółdzielczy, ośrodki zdrowia, przeobrażenie wykształconego, „ofiarniczego" społecznika na działacza, który staje na równi z wiejską gromadą do wypełnienia swego obowiązku — oto wymowne akcenty, usłuszniające w pełni optymistyczną wiarę Wiktora w chłopską przyszłość.

A co w tych widokach blasków ognia! A co migotań siekiery!... Aby właśnie rozświetlić polską drogę, aby ją oczyścić z haszczów rozmaitego wszteczeństwa.

Zamykając książkę obrazem wzruszającego obrzędu w ziemi garwolińskiej, daje Wiktor czytelnikowi przedsmak tego chleba, co się rodzi do podziału na czarnej, chłopskiej glebie.

Błogosławiony ten chleb!

I błogosławione, za nie Wiktorze — ziarna słów, które do jego smaku swój rozczyn dodawały...

ŚWIATŁA WIEKÓW

Adolf Dygasiński

W marcu b. r. przypadła setna rocznica urodzin twórcy „Godów życia". Z rocznicą tą



związane jest zbiorowe wydanie pism Dygasińskiego — podjęte przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Z radością witając tę inicjatywę — powiadamy jednocześnie: — nareszcie! Oddawna bowiem dawał się odczuwać wielki brak tworzywa, które w spuściźnie pozostawił Dygasiński. Stare nakłady dawno zostały wyczerpane i już tylko po wielkich bibliotekach można było odnajdywać tworzywo niczym innym nie zastąpione.

Powoli Dygasiński odchodził w zapomnienie. Akurat wtedy, gdy na jego twórczość zaczął nadchodzić właściwy czas. Uprzednio bowiem Dygasiński nie był dostatecznie rozumiany. Zaledwie nieliczni odczuwali w jego twórczości istotny sens i prawdy nowe — szczerze polskie, plemienne, narodowe.

Dygasiński był przede wszystkim człowiekiem po przez którego przemawiał duch przyrody, objawiony w widomych formach życia na ziemi. Wnikliwie podpatrywał to życie, wczuwał się w jego głębię, szukał i

odnajdywał prawdy, wywierające odrodzeńczy wpływ na rozwój ducha ludzkiego na ziemi. Jeśli jednak te prawdy nie wtargnęły do wnętrza tej części społeczeństwa, które wówczas cośkolwiek czytało — to tylko dzięki specjalnym warunkom: byliśmy w niewoli i pewien odsetek czytającego ogółu uciekał się przede wszystkim do literatury patriotycznej, bądź to o podkładzie szlacheckim, bądź też demokratycznym i niepodległościowym. Zaś olbrzymia większość czytającego ogółu uganiała się za literaturą rozniecającą różnorakie i niesamowite dreszczyki. W tym względzie polska twórczość literacka ulegała obcym wpływom, idącym z zachodu i ze wschodu. To nie znaczy, aby na zachodzie czy na wschodzie nie było niczego godnego — ale faktem jest, że na grunt polski przeszczepiano przede wszystkim to, co miało cechy wynaturzenia. Rzecz tedy jasna, że twórczość Dygasińskiego w takich warunkach znajdowała się jakby poza nawiasem — czy też może jakby w przedsionku literatury.

Mówiąc językiem dzisiejszym — Dygasiński był pisarzem chłopskim. Nie dlatego by słowem pisanym walczył albo upominał się o sprawę chłopską — ale dlatego, że po chłopsku patrzył na świat i życie, po chłopsku podpatrywał ducha przyrody i z przyrody czerpał soki twórcze, z których wyrastały drogowskazy rozwoju życia po przez plemienność ku ideałom ogólnoludzkim.

Dygasiński w tamtych czasach był syntezą chłopskiego myślenia i chłopskiej filozofii. Dla Dygasińskiego nie było życia wartościowego i niewartościowego. Było życie nieustannie szamocące się o rozrost, o rozwój, o przedłużenie swego gatunku. W tym zjawisku szamotania się życia — patrzył jednakowo na najdrobniejszą kruszynkę — mysikrólika — jak i na niedźwiedzia, czy człowieka. Odczuwał śmiertelne szamotanie się do życia napadniętego przez wrony zająca — odczuwał też i podnietę wron atakujących w imię zaspokojenia głodu. Odczuwał psa a zarazem i jego władcę. Po przez to odczuwanie zapytywał: — w imię czego to wszystko? jaki tego sens i ku jakim celom to zmierza. Powiada wreszcie: „*złe w złości swojej ponosi karę i ku zagładzie samo podąża. Życie zła, niedoli wszelkiej jest doczesne i na śmierć skazane*“. Prawda ta na wskroś z chłopskiego myślenia ujawniona, prawda głęboka, a niezbicie uzasadniona w dziejach ludzkich. W odniesieniu do naszych polskich dziejów wewnętrznych uzasadnia tę prawdę degeneracja możnowładztwa przy co raz szybszym dźwiganiu się ku człowieczości — ongiś bezbronnych i poniewieranych chłopów. Dygasiński znajduje w księdze przyrody takie dla tych spraw uzasadnienie: — „*pasibrzuchy zbytecznie roztyłe wśród wygód są wstrętne dla przyrody, która lubi wdzięk pracy dzielnej i skazuje na zagładę niewieściuchów tłustych, zwyrodniałych*“.

Na drodze przyrodniczego myślenia Dygasiński zdobył i tę prawdę, że chłop jest rdzeniem narodu. Po przez swoje poczucie się z ziemią za jedno — i po przez twórczą pracę na tej ziemi — chłop jest istotą bytu i kultury narodowej. O jednym z bohaterów swoich mówi: „*Według obyczaju żegnał się krzyżem, poprawiał czapkę na ucho, prowadził dalej świętą robotę chłopską: orał, siał albo żął, kosił. Rycerz bohaterski ziemi, choć bez pancerza! Ocierał rękawem koszuli pot z czoła, a powtarzał w myśli przy orce: Ziemia pachnie chlebem!*“.

Dygasiński pierwszy podpatrzył, odczuł, i zrozumiał tę wielką prawdę — iż to, że chłop nie myśli o łupiestwie, o rozlewie krwi — ani też nie obmyśla sposobów oszukaństwa czy zdrady — jeno z miłością tworzy chleb powszedni wespół z przyrodą całą — że jest to wartością fundamentalną na drogach rozwoju życia ludzkiego na ziemi.

Te prawdy i idee z nich płynące rozrastają się dzisiaj w świadomym ruchu społecznym młodych pokoleń chłopskich. To też te młode pokolenia przyjmą dzisiaj tworzywo Dygasińskiego jako swoje własne — chłopskie, wspominając ze czcią i głęboką wdzięcznością twórcę „Godów życia“ i wielu innych opowieści, nowel i bajek.

Dzieła Dygasińskiego istotę ruchu młodych pokoleń chłopskich setnie wspomogą i na dalszy jej rozwój posłużą.

St. W.

ADOLF DYGASIŃSKI.

O ZAJĄCZKU SPRAWIEDLIWYM

Dzień był majowy, prześliczny. Pod dzwonnicą siedział siwiuteńki staruszek, Kuba Malwa. Otoczyła go gromadka dzieci słuchających z ciekawością jego historii o „zajączku sprawiedliwym".

— „Był to ongi w Morzelanach chłop Maciek, człowiek dobry, jeno nędzarz i głupi.

Raz poszedł do lasu, zbiera tam susz, okrzesuje sęki uschłe, gałązki, składa sobie to na kupkę. W tem słyszy — coś opodal jęczy, jakby prosiło o miłosierdzie. Miał lęk, ważył się — iść nie iść, zobaczyć. A no, poszedł ostrożnie, patrzy, co być może.

Oto sosna ogromna się zwaliła i przygniotła srodze niedźwiedzia, aż mu ślepie na wierzch wylazły.

— Zlituj się nade mną, człowiecze, ocal mi życie! — mówi żałośnie to niedźwiedzisko.

Chłopa zdjęła litość, zabrał się do roboty: z biedą podsadził pod kłodę drąg jeden, drugi. Wysilał się potem i co który drąg podniósł, zaraz podstawił pod niego soszkę — podstawkę taką. Kapał mu z czoła pot, ale zwierzę ocalił i sam wrócił do domu.

Upłynął jakiś czas. Maciek zapomniał o swoim uczynku, idzie znowu na zbierkę do lasu, spotyka jak raz tego samego niedźwiedzia, który wręcz pyta:

— Tyś to, chłopie, ocalił mi niegdyś życie?

— Jużci ja, albo co?

— Bo, widzisz przyjacielu, chciałbym ci dać koniecznie nagrodę, jako mię okrutnie korci, żem ci winien wdzięczność.

— Co znowu za nagrodę?

— Kochanku, ja cię zjeść muszę — nie ma rady!

— Śmiałbyś, kudłaczu jakiś, dobroczyńcę swego zabijać?

— Przecież każdy na tym świecie za dobre złem płaci, to i ja nie mogę ci się inaczej wywdzięczyć.

— Gadanie! Tylko podły tak robi! Sprawiedliwość, wdzięczność były, są i będą na świecie.

Więc niedźwiedź w śmiech.

— Jeszczem też takiego głupca, jak żyję, nie widział — powiedział — ale słuchaj, ja ci przyznam słuszność, jeżeli znajdziesz sędziego, który sprawę między nami rozsądzi podług ciebie.

— Znajdę! — zawołał Maciek i poszedł szukać sędziego.

Spotkał chłopa.

— Pójdzcie — mówi mu — zróbcie sąd między mną a niedźwiedziem!

Chłop poszedł, niby to słucha, o co chodzi, a Maćka łokciem trąca, mruga na niego i do ucha mu szepce:

— Powiedz najprzód, ile mi zapłacisz, jeśli sprawę osądzę na twoją korzyść? A nie, to przegrasz.

Niedźwiedź zaraz zmiarkował zmowę i ryknął:

— Sprawiedliwości nie można kupić ani sprzedać! Tym mi oczu nie zamydlicie.

Maciek podrapał się w głowę:

— Źle, kiedy człowiek jest takim sędzią!

Biegnie szukać innego.

Napotkał wołu, wiedzie go, zaprasza, żeby sądził.

— Czym ja głupi? — wół odrzekł — widzę przed sobą dwóch swoich rzeźników i rad będę, jeżeli choć jednego z was licho weźmie... Jeszcze tego brakuje, żebym takim sprawiedliwość oddawał! — Ryknął, zadarł ogon i uciekł.

Zbierało się na płacz Maćkowi, myślał, że sprawiedliwość, wdzięczność to rzecz zwyczajna, razem ze światem stworzona.

Idzie, znowu szuka sędziego, a tu jaskółeczka siedzi na gałęzi i świegota:

— Ani zbyt wielkiego, ani zbyt małego nie bierz, Maćku!

— Uhm! — pomyślał chłop. — Trzeba będzie wziąć barana.

Znalazł barana, prowadzi, pyta:

— Jakież twoje zdanie?

Ten beknął, klnie się:

— Ja sam nie znam żadnej sprawiedliwości ani niesprawiedliwości, wdzięczności ani niewdzięczności! Mogę tu pobeczeć i na tym

koniec... Jeżeli wam o zgodę chodzi, nasz pies owczarski — doskonały sędzia: jednego barana w kark, drugiego za łeb, w natyłki! — i my, tysiące owiec, musimy żyć w zgodzie. Oo, nasz kundel jest wielki sędzia!

Niedźwiedziowi oczy zaświeciły z radości.

— Chłopie — powiada — wdzięczność dla ciebie gryzie mię i truje coraz bardziej! Zjeść cię koniecznie muszę, żeby się wywdzięczyć.

— Zaczekajże — chłop mówi — ten baran jest głupi i, jak świat światem, baran sędzią nie bywał, ale poczciwca tu jednego sprowadzę.

Bieży Maciek i psa wzywa:

— Wierneś jest zwierzę, pewnie masz w sobie wdzięczność i sprawiedliwość.

Opowiedzieli mu sprawę i nastają: — „Sądź podług wiecznej sprawiedliwości świata!"

Pies się zamyślił, a potem rzecze:

— Wczoraj w nocy zbóje napadli mojego pana, ja go w porę ostrzegłem, ocaliłem mu życie, majątek, a on mi dzisiaj przez wdzięczność i sprawiedliwość wsypał takie kije, że oto łazić nie mogę.

Maciek w rozpaczy pędzi i myśli sobie:

— Głupi jestem, że jaskółki słucham! Ani zbyt duży, ani zbyt mały — niemądre słowa... Konia przyzwę, to jest zwierzę poczciwe ze skórą i kościami!

Przyszedł koń i powiada:

— Ja znam wybornie wdzięczność i sprawiedliwość, gdyż wożę, noszę swojego pana i zarabiam się w pługu dla niego.

— No i cóż? — pyta Maciek uradowany.

— Za to mię pan głodem morzy i biczem srogo płaci.

— O, mocny Boże! — wykrzyknął Maciek strapiony — czy już z Twojego ślicznego świata zginęła wdzięczność i sprawiedliwość?

A jaskółeczka świegoce:

— Ludzie nauczyli swojskie zwierzęta niewdzięczności, niesprawiedliwości... Twój sędzia, Maćku, ani zbyt wielki, ani zbyt mały, ale — dziki być musi!

— Pewnie mądralę - lisa trzeba mi przyzwać! — rzekł sobie i sprowadził lisa.

Kita ogonem na prawo, na lewo macha, oczyma strzyże, sprawy wysłuchuje i nareszcie powiada:

— Ogromnie mi dziwno, żeś ty, niedźwiedziu, do tego czasu jeszcze nie schrupał głupiego Maćka... Sumienie musi cię gryźć ogromnie, gdyż najgorsza to rzecz mieć dług wdzięczności, a nie zapłacić go niewdzięcznością. Zjedz chłopa bez ceregeli, a nie, to powiem, żeś i ty głupi!

Dopiero niedźwiedź aż się pokłada, tarza od śmiechu i powiada:

— Lis dobrze rai, bo ty, Maćku, schudniesz mi przez to szukanie sprawiedliwości, a ja nie lubię jeść chudego.

Chłopa mrowie przeszło, kiedy widział że się niedźwiedź oblizuje, i poszedł zaprosić wilka na sędziego, chociaż i w niego nie bardzo wierzył.

Wilk łbem coś kręcił, na brzuch niedźwiedzia spoglądał, a Maćkowi się wydawało: „On, widać, o sprawiedliwości rozmyśla!"

Tymczasem wilk przemówił w te słowa:

— Tobie, niedźwiedziu, głód pewnie nie dokucza, skoro pozwalasz takiemu chłopu ciągać się na sąd! Chcesz, ja go oprawię, a zjemy do spółki?

Ale niedźwiedź zgrzytnął, mruknął:

— Nie chcę z wilkami spółek!

Do Maćka się zwrócił i powiada:

— Tak czy owak, na moje wychodzi — i zjeść cię muszę, żeby dług wdzięczności raz spłacić.

Chłop sobie wyprosił, że jeszcze jednego sędziego sprowadzi.

Idzie, odmawia pacierze, Bogu się poleca, a jaskółeczka przed nim usiadła i zaświegotała:

— Maćku, Maćku! Sprawiedliwość zna taki tylko, któremu niesprawiedliwość dniem i nocą doskwiera, który nikomu najmniejszej krzywdy nie czyni, a kryć się musi, żeby wyżył!

Gdzież ja, nieszczęśliwy, takiego znajdę?

— Pod krzem niedaleczko stąd przycupnął, kryje się przed człowiekiem, psem, wilkiem, lisem. Ostrożnie podchodź do niego, aby nie pomyślał, że go chcesz zabić, i nie uciekł.

— Jakże z nim mówić?

— Idź a powtarzaj te słowa: „Pana Boga chwalę, nikomu źle nie czynię, mam w sercu wdzięczność i sprawiedliwość“.

Zabrał się Maciek, idzie, powtarza to, co mu jaskółka kazała. Nagle spod krza zajączek wypada: — kic, kic i mówi:

— Słyszałem ja o twojej przygodzie z niedźwiedziem i myślałem o tym właśnie, jakby ci tu pomóc.

— Oj, zajączku, żeby cię Bóg dobrą myślą natchnął! Niedźwiedź mi oto dowodzi, że na świecie nie ma wdzięczności ani sprawiedliwości.

— Wdzięczności nie ma, bo ona musi od stworzeń wychodzić, a te są niewdzięczne, ale sprawiedliwość pochodzi od samego Boga i ona nigdy nikogo nie minie.

Zaczęło się sądzenie: niedźwiedź mówi, że tak a tak:

— Zjeść go powinienem, jedno chcę naprzód przekonać się, jako na świecie nie ma wdzięczności ani sprawiedliwości.

Maciek też wykłada swoje.

— Dobrze to jest, co wy mówicie — powiada zajączek — tylko ja koniecznie muszę widzieć, jak wszystko było, zanim ta wasza sprawa powstała.

— Leżałem pod kłodą — rzecze niedźwiedź — a ten głupi chłop kłodę dźwignął i mnie wyswobodził: niechże ma za to nagrodę!

— Ja muszę widzieć, jakeś ty wyglądał! — powtarza zajączek.

— Bo możeś ty jest za wdzięcznością? — pyta niedźwiedź.

— Nie znam wdzięczności na świecie, znam tylko grzeszne istoty.

— Widzę, że z ciebie sędzia całą gębą.

Poszli, znaleźli to miejsce, gdzie kłoda przywaliła była niedźwiedzia: drągi i soszki podpierały jeszcze kłodę.

Tak zajączek mówi:

— Włażże, Misiu, pokaż mi, jak leżałeś!

Niedźwiedź wlazł i kiedy się już położył, zając mrugnął na chłopa:

Chłop tak zrobił, a niedźwiedź zaraz jęknął, stęknął, prosił:

— Ulżyjcie, bo mię ta kłoda zgniecie!

Zajączek mu zaś odpowie:

— Teraz jest tak, jak z początku było: żaden z was obu drugiemu nic nie winien. Nie ma na świecie wdzięczności a sprawiedliwość na ciebie oto spadła!

Potem się zwrócił do Maćka i rzecze:

— Umykaj żwawo do domu! Chwal Boga, nie czyń źle nikomu, a wdzięczność i sprawiedliwość miej w sercu, choćby tylko taki sam jeden był na świecie!

ALEKSANDER BOGUSŁAWSKI.

MATERIAŁY DO HISTORII RUCHU LUDOWEGO

(Szkic dziejów ruchu ludowego w b. Kongresówce)

Zagadnienie rozwoju ruchu ludowego na terenie byłego zaboru rosyjskiego nie zostało dotąd w poważniejszy sposób przepracowane. Trudny jest zwłaszcza do przepracowania okres przedwojenny i wojenny. Zjawiły się wprawdzie dłuższe lub krótsze omówienia tego zagadnienia w artykułach lub w wspomnieniach różnych autorów, ale są one bardzo niedokładne i niedostateczne: mają tendencje powiększenia znacznie pewnych ruchów związanych z osobami je opracowującymi, a pomniejszania innych, do których z tych czy innych względów osoby te ustosunkowały się negatywnie. Czynnik osobistej emocji odgrywa w nich bardzo poważną rolę.

W wypowiedziach na temat ruchu ludowego należy odróżnić dwa momenty. Są autorzy wypowiadający się w swoich wspomnieniach samochwalczo, a nieraz i niebezinteresownie. Takie naprzykład samochwalcze wspomnienia spotykamy w Pamiętnikach Działaczy, wydanych przez Instytut Socjologiczny. Fantazja ponosiła autorów tak daleko, że wypisywali rzeczy wprost niemożliwe do wykonania (np. wożenie do kilku gmin dla rozpowszechnienia po kilka pudów bibuły, gdy nakłady na cały kraj niewiele więcej wynosiły).

Inne znów wspomnienia czy opracowania grzeszą przesadą nie wypływającą z samochwalstwa. Poprostu autorzy ich mieli ogra-

niczony punkt widzenia. Znali swoją pracę, kochali ją, poświęcili się dla niej, nic więc dziwnego, że ją dość wysoko szacują. Ponieważ prace innych organizacyj i ich oddziaływania nie były im znane, zwłaszcza, że większość tych prac była zakonspirowana więc ani ich ocenić bezstronnie nie byli w możności, ani też nie przywiązali do nich większej wagi.

Na dotychczasowej ocenie pracy poszczególnych kierunków politycznych mszczą się często niechęci, a nawet walki przywódców, prowadzących poszczególne organizacje. Wiadomo, że w walce starano się pomniejszać rozwój i wpływ organizacyj przeciwnych, oraz zasługi ich kierowników. Pomniejszanie to przenosiło się z przywódców na ich wychowanków. Pokutuje więc do dziś w artykułach i wspomnieniach, dając nam w zakresie rozwoju ruchu ludowego obraz zwężony, a często zupełnie niedokładny.

W ocenie ruchu ludowego odgrywały także poważną rolę potknięcia się poszczególnych przywódców. Wystarczyło, że zrobili oni krok fałszywy politycznie, choć może nawet w dobrej intencji, i to wystarczyło, ażeby długoletnią ich pracę poprzednią, a nawet cały ruch związany z tą osobą, ocenić ujemnie.

Uczuciowe momenty, wpływające na ocenę poszczególnych ruchów i organizacyj, mających na celu uświadomienie ludności wiejskiej, mogłyby być zrównoważone przez młodszych badaczy, nie biorących bezpośredniego udziału w tej pracy, Ludzie ci, niezwiązani z tym czy innym odłamem działalności politycznej, mogliby go zbadać bardziej bezstronnie i ocenić właściwie.

Ale trudność polegać będzie na braku materiału korygującego jednostronne czy uczuciowe oceny poszczególnych kierunków politycznych. Jeszcze praca legalna da się w ten czy inny sposób ocenić. Badacze będą mieli do dyspozycji pisma legalnie wydawane przez poszczególne kierunki polityczne. Trudno im tylko będzie zbadać oddziaływanie tych pism na wsi, ich rozpowszechnienie itp.

Badanie natomiast organizacyj i działalności nielegalnej będzie młodszym badaczom bardzo utrudnione. Nie znajdą często nawet druków nielegalnych, wydawanych przez poszczególne organizacje polityczne, bo te, jeżeli były drukowane w Kongresówce, znikały przeważnie ze względów konspiracyjnych. A cóż dopiero mówić o rozwoju organizacji nielegalnej, jej działalności, żywotności itp. Dla oceny tych zagadnień braknie im wiarogodnego materiału. W tych wypadkach świadectwa ludzi, biorących bezpośrednio w organizacjach nielegalnych udział, gdyby pochodziły ze wszystkich organizacyj, a były możliwie bezstronne, rzuciłyby światło na ten najważniejszy odcinek ruchu ludowego w b. Kongresówce.

Niestety, ludzie żyjący jeszcze, którzy brali udział w pracach nielegalnych poszczególnych organizacyj, nie kwapią się z pisaniem wspomnień, gromadzeniem ocalałych nielegalnych wydawnictw i wszelkich dokumentów związanych z nielegalną pracą organizacyjną. Niektórzy czują w sobie wrodzony piórowstręt, innym przeszkadza ich skromność, a inni znów są zaharowani bieżącymi pracami polityczno - społecznymi lub pracą zawodową i nie mogą się na to zdobyć. Z tych powodów ruch ludowy nie zgromadził dotąd dostatecznych materiałów, ażeby można na ich podstawie oświetlić jego rozwój we wszystkich działach pracy.

Czas więc najwyższy, ażeby tę lukę zapełnić. Ludzie bowiem starzeją się, zatracają w swej pamięci poszczególne fakty, wreszcie umierają. Wydawnictwa nielegalne, które jeszcze tu i ówdzie są przechowane, znikają; to samo jest z dokumentami organizacyjnymi. Niebawem wszystko to może zniknąć. Przyszłym pokoleniom polskim pozostawimy obraz niedokładny. W porównaniu z innymi warstwami i ich organizacjami, gromadzącymi skrzętnie dokumenty swej działalności, zejdziemy na szary koniec.

Już dziś uwidoczniła się olbrzymia niewspółmierność, chociażby w ocenie zasług dla zdobycia niepodległości warstwy chłopskiej i innych.

Nie powinniśmy pozwolić, aby nasz udział w tej walce o Polskę został, jak to dotąd ma miejsce, doprowadzony do znikomości. Dlatego winniśmy gromadzić skrzętnie materiały, umożliwiające przedstawienie właściwego obrazu naszych zmagań.

— — — — — — —

Dla zorientowania się w głównych, a niedostatecznie oświetlonych przejawach ruchu ludowego na terenie byłego zaboru rosyjskiego, należy sobie uprzytomnić, jakie zadania pierwotnie stawiali sobie działacze, podejmujący pracę na tym terenie.

Najważniejszym zadaniem, przejawiającym się tak w legalnej, o ile to było możliwe, prasie i działalności, jak również podejmowanej pracy nielegalnej — była walka o duszę chłopską. Chodziło o to, czy tak gorliwie podejmowane przez władze rosyjskie próby pozyskania chłopów dla pań-

stwowości rosyjskiej i przeciwstawienia ich wszelkim dążeniom do niepodległości Polski — zostaną uwieńczone sukcesem, czy też odwrotnie, chłopi pozyskani zostaną dla idei niepodległościowej, a nawet staną się podstawową siłą w tej walce.

Trzeba sobie uprzytomnić, że próby pozyskania chłopów ze strony władz rosyjskich miały pewne widoki powodzenia. Przecież chłopi zostali uwłaszczeni przez rząd rosyjski. Zmora pańszczyzny łatwo kojarzyła się w ich świadomości z państwem polskim. Trzeba przytym zdać sobie sprawę z niesłychanie niskiego poziomu kulturalnego wsi. Rzadko się znalazł na wsi po uwłaszczeniu, chłop umiejący czytać i pisać. Nie czytano też po wsiach pism, ani książek, bo ich nawet odpowiednio redagowanych nie było. Wychodzące takie pisma, jak „Kmiotek", czy „Zorza" Grajnerta — mroków tych rozjaśnić nie mogły. Nie znalazły ani odpowiedniego dla wsi języka, ani spraw, któreby szerszy ogół wsi mogły zainteresować.

To też jeszcze pod koniec XIX wieku spotykałem się, jako chłopiec wiejski, z bardzo wyraźnym przeciwstawianiem się wszelkiej myśli o Polsce niepodległej. Wypowiedzi w tym kierunku wśród ludzi wiejskich nieuświadomionych, nieczytających żadnych pism polskich, były prawie powszechne. Należy sobie jeszcze uprzytomnić bałamuctwo, jakie wprowadzało po wsiach po polsku wydawane przez rząd rosyjski pismo „Oświata". Chociaż ona nie była szerzej rozpowszechniona — to jednak tu i ówdzie ją czytano i potakiwano wywodom zniechęcającym do Polski.

Ta walka o duszę chłopa została w niedługim stosunkowo czasie wygrana na rzecz dążeń do Niepodległości Polski.

Ludzie doby dzisiejszej, często nie mogą sobie nawet uprzytomnić, jaka trudna była ta walka. Władze rosyjskie tępiły w zarodku wszelkie organizacyjne w tym zakresie poczynania. Szkoła rządowa była nastawiona na rusyfikację dzieci. Prywatne nauczanie było surowo wzbronione. Wszelkie stowarzyszenia, nawet gospodarcze — były zakazane. O spódzielczości rolniczej mowy nie było. Zapoczątkowane na początku 20-go wieku spółki rolnicze, zawiązywane przed rejentami, zostały niebawem zakazane. Wszelka zbiorowa działalność oświatowa, czy gospodarcza, była całkowicie legalnie uniemożliwiona.

I gdy sobie te właśnie warunki uprzytomnimy, to trzeba nam podziwiać wytrwałość i poświęcenie pionierów i organizatorów ruchu ludowego w tych warunkach. Trzeba podziwiać z drugiej strony wysoką wartość samych chłopów i ich instynktowną skłonność w kierunku zdobywania myśli i wiedzy o Polsce, a także szerzenie jej wśród współbraci.

Wiedza o Polsce i o dążeniach do jej zdobycia wciskała się na wieś różnymi strumieniami. Pierwszej uprawy gleby pod ten siew dokonały pisma legalne, a mianowicie: „Gazeta Świąteczna", wydawana od 1881 roku przez Konrada Prószyńskiego i zreorganizowana później „Zorza". Na ogół niedostatecznie ocenia się rolę pionierską „Gazety Świątecznej", redagowanej przez Konrada Prószyńskiego. Jako pismo w ostry sposób cenzurowane przez władze rosyjskie, nie mogło wprawdzie wiele przesączać myśli o Polsce. Więc pod tym względem przez dzisiejszych badaczy może być nie doceniana. Ale rola jej istotna polegała na tym, że nauczyła czytać i myśleć liczne bardzo grono ludzi na wsi. Śladami „Gazety Świątecznej" szedł redagowany przez Ludwika Popławskiego „Polak", który z Krakowa przywożony był nielegalnie i rozpowszechniany między ludnością wiejską. Ten właśnie „Polak" trafiał, jak to zaobserwowałem w powiecie piotrkowskim, do czytelników „Gazety Świątecznej", a później „Zorzy" i przeobrażał nietylko ich dotychczasowe nastawienie polityczne, ale tworzył z nich kadrę działaczy nielegalnej pracy.

Również niedostatecznie ocenia się uświadamiającą działalność „Polaka". Może dlatego, że pierwotni twórcy tego pisma i jego niepodległościowej ideologii, dokonali po 1905 roku zwrotu w kierunku ugody z państwem rosyjskim. Zaniechali wydawania i kolportowania „Polaka". Na własne oczy widziałem, jak na strychu u odpowiedzialnego redaktora „Polaka" leżały całe stosy wydanego już „Polaka", którego rozkolportowania zaniechano. Z kół tych (Narodowo - Demokratycznych), wyszło niebawem potępienie wszelkich prac i organizacyj niepodległościowych.

Tym nie mniej musimy bezstronnie stwierdzić poważną pionierską działalność „Polaka" w zakresie uświadomienia politycznego, niepodległościowego, a w każdym bądź razie opozycyjnego w stosunku do państwa rosyjskiego.

Nie doceniana też jest w uświadomieniu wsi krótka wprawdzie era wolnościowa 1905 i 1906 roku, kiedy osłabiona przez wojnę z Japonią Rosja, szarpana rewolucją wewnętrzną, rozluźniła swój nacisk i czyniła pewne ustępstwa. Masowy w tym czasie, napół

jawny kolportaż odezw i pism, uchwały w gminach o spolszczeniu urzędów gminnych i szkół, śpiewy nielegalnych pieśni i piosenek, sztandary z zakazanym dawniej orłem polskim i inne przejawy zbiorowych różnych wystąpień — niewątpliwie wpłynęły na oczyszczenie z moskalofilstwa dusz chłopskich.

Z okresu tego wynieśliśmy zdobycz w postaci organizowania się chłopów i innych warstw, w zbiorowych organizacjach rolniczych, jak Kółka Rolnicze, organizacje spółdzielcze, oświatowe, jak Polska Macierz Szkolna, zresztą wkrótce zamknięta, które ułatwiały nietylko prace gospodarcze, ale i uświadomienie polityczne.

Sama przy tym prasa legalna uzyskała większą swobodę wypowiadania się. To też zaczęły powstawać nowe pisma i związane z nimi kierunki politycznej pracy organizacyjnej. W 1906 roku powstało pismo „Zagon" i „Życie Gromadzkie" i zaczął się organizować związany z tymi pismami niepodległościowy, o nastawieniu ludowym — Polski Związek Ludowy, który w następnym roku został zamknięty, a organizatorzy uwięzieni, lub nawet zesłani na Sybir. W tymże 1906 roku zaczęła wychodzić w Tłuszczu „Siewba", gromadząc koło siebie ludzi o nastawieniu pod względem politycznym niepodległościowo, a społecznie ludowcowo. Po zamknięciu tego pisma przez władze rosyjskie„Siewbiarze" zgromadzili się około założonego w tym czasie pisma „Zaranie", redagowanego przez M. Malinowskiego, tworząc najlepiej może znany z różnych artykułów i wspomnień, ruch zaraniarski.

Niedoceniany jest w dotychczasowych wypowiedziach kierunek organizacyjny, kontynujący pracę dawnego „Polaka". W 1908 roku nastąpił w Narodowej Demokracji rozłam na tle ugodowego jej stanowiska w stosunku do Rosji. Działacze, którzy wystąpili z N. D., związani z pracą ludową, zaczęli wydawać zamiast „Polaka", pismo pt. „Polska", redagowane przez Aleksandra Zawadzkiego. Drukowane było nielegalnie w Warszawie — w dużym, jak na ówczesne czasy nakładzie (10.000 egz). Rozpowszechniano je po wsiach najczęściej tymi samymi szlakami, którymi szedł „Polak". Cieszyło się wielkim powodzeniem, zwłaszcza wobec rozbudzenia wsi w okresie tak zwanym „wolnościowym". Wyszło tego pisma 34 numery, co jak na drukowanie nielegalne i jego szeroki kolportaż należy uznać za sukces bardzo poważny. Kierunek ten zorganizował się w ścisłą organizację nielegalną, pod nazwą „Narodowego Związku Chłopskiego". Legalnym pismem tego kierunku był „Lud Polski", redagowany przez Aleksandra Zawadzkiego.

Wśród czytelników „Zarania" i działaczy dawnego jeszcze wydziału Wiejskiego Polskiej Partii Socjalistycznej zorganizowała się druga nielegalna organizacja pod nazwą „Związek Chłopski".

Obie te organizacje popierały bardzo wydatnie pracę organizacji wojskowych, pierwszy — Drużyny Strzeleckie, drugi — Związki Strzeleckie. Należały do zorganizowanej przed wojną w Krakowie Komisji Stronnictw Niepodległościowych i wzięły bezpośredni udział, po wybuchu wojny, w pracach legionowych i Polskiej Organizacji Wojskowej.

Oto krótki szkic rozwojowy ruchu ludowego na terenie Kongresówki przed wojną, w którym podkreśliłem momenty, niedostatecznie dotąd omówione w artykułach czy wspomnieniach. W ramach jednego artykułu nie można uwzględnić ciekawych szczegułów różnorodnej pracy ludowej, np. młodzieży wiejskiej, skupionej przy „Drużynie" i innej. Powrócimy do niej w następnych numerach „Chłopskiego Świata".

Z rozważań tych i wspomnień nasuwają się następujące wnioski:

Chłop polski był materiałem wdzięcznym w pracy uświadamiającej i politycznej. Raz przekonany o potrzebie niepodległości Polski, stał przy tej myśli bez względu na to, czy jego przywódcy szli z nim dalej razem lub czy ten kierunek polityczny opuścili, albo go nawet zwalczali. Mamy tego przykład w pracy Narodowej Demokracji, którą tak dalece wszyscy więcej uświadomieni i samodzielni chłopi opuścili, że po powstaniu Państwa Polskiego nie mogła ona znaleźć wybitniejszych chłopów przy wystawianiu ich jako kandydatów na posłów. Drugim przykładem jest fakt — jaki miał miejsce w Narodowym Związku Chłopskim: gdy jego przywódca, Aleksander Zawadzki, zainicjował kierunek ugodowy w stosunku do Niemców — został przez chłopów, wśród których dotąd cieszył się zasłużonym poważaniem, opuszczony. Wszyscy niepodległościowo uświadomieni chłopi bez względu na poprzednią barwę i organizację, czy to „Zaraniarze", czy z Narodowego Związku Chłop skiego, czy ze Związku Chłopskiego, skupili się w Polskim Stronnictwie Ludowym, jako organizacji niezależnej i niepodległościowej, związanej ściśle z pracami Polskiej Organizacji Wojskowej.

Trzeba podkreślić także wielką solidność

i uczciwość chłopską w pracy nielegalnej. Oto na przestrzeni tyloletniej pracy nielegalnej i to w różnych wymienionych wyżej organizacjach — nie znalazł się wśród chłopów prowokator lub szpicel płatny przez wroga. Tego nie uniknęły organizacje robotnicze, ani organizacje inteligenckie, gdzie niestety prowokatorowie i szpiedzy się znaleźli, czyniąc w nich poważne szkody.

NA PRZYŹBIE

Do zdarzeń, które w ostatnich tygodniach najmocniej targnęły opinią cywilizowanych społeczeństw należał: zgon Papieża Piusa XI i wybór jego następcy. Przy określaniu stosunku do działalności zmarłego Papieża przez społeczeństwa i obozy polityczne zarysowała się już zupełnie wyraźnie „linia podziału", oznaczająca granicę między dwoma najgłówniejszymi ideowymi prądami, przebiegającymi świat: z jednej strony prądem ideowym człowieczeństwa uduchowionego, stawiającego ponad instynktami i egoizmami jednostek, warstw, grup czy narodów wartości moralne i kulturalne, jednoczącego całą ludzkość oraz z drugiej strony—prądem człowieczeństwa zawracającego do swych pierwotnych, zwierzęcych instynktów, do egoizmów plemiennych, narodowych czy państwowych, nie uznających nad sobą żadnej ogólnoludzkiej — międzynarodowej zwierzchności moralnej.

Gdy w uznaniu zasług i wielkiego duchowego autorytetu Piusa XI chyliły się przed jego cieniem głowy nietylko społeczeństw chrześcijańskich ale także inowierczych, nietylko obozów prawicy społecznej ale i radykalnej socjalistycznej lewicy — w tym czasie w stronę Watykanu padały pociski najostrzejszej krytyki i potępienia ze strony obozów: faszystowskiego i hitlerowskiego.

Nikt lepiej nie określił linii ideowej zmarłego Papieża, jak on sam, w słowach, wypowiedzianych u schyłku swego życia do składających mu wizyty ministrów angielskich:

„Przez całe swe życie i aż do bliskiej już mej śmierci walczyłem i walczyć będę w obronie kilku umiłowanych idei — jest to obrona ducha przed siłą brutalną, obrona słabego przed napastnikiem, małych narodów przed wielkimi, wolności przed despotyzmem i prawdziwej sprawiedliwości przed gwałtem".

Następstwem wierności tym ideom, następstwem bohaterskiej wprost walki sędziwego starca z wielkimi potencjami współczesnego świata było wielkie podniesienie powagi Papiestwa. Dzięki temu również w środowiskach do niedawna jeszcze wojującego antyklerykalizmu i przeciwreligijności odbywa się ostatnio rewizja poglądów i nawrót ku religii i Kościołowi. Z zamętu burzliwych czasów, wśród którego zbladło lub zgasło niejedno światło przyświecające społeczeństwom, światło idące z Watykanu świeciło jasno i daleko niby sygnały latarni morskiej.

Z zamętu czasów Kościół, dzięki swemu wielkiemu ziemskiemu sternikowi, wyszedł wzmocniony, gdy inne świeckie instytucje międzynarodowe straciły b. wiele ze swego niedawnego jeszcze znaczenia lub przeżywają poważny kryzys. Potwierdza się na tym przykładzie jeszcze raz ta prawda, że nic bardziej instytucjom społecznym nie szkodzi jak odstępstwo ich kierowników od fundamentalnych zasad, na których zostały one zbudowane i nic im bardziej nie pomaga, jak wierność tym zasadom.

Po Piusie XI kierownictwo łodzi Piotrowej objął Pius XII. Zarówno wybór imienia przez nowoobranego Papieża, jak wieloletnia jego bliska współpraca z Piusem XI, jak wreszcie dotychczasowa jego działalność wskazują na to, że zmiana na tronie papieskim nie pociągnie za sobą wiekszych odchyleń od tej linii, po której polityka Watykanu kroczyła przez okres pontyfikatu Piusa XI.

* * *

W okresie poprzedzającym wybór nowego Papieża, jako jeden z kandydatów do tiary, wymieniany był Prymas Polski, Kard. Hlond. Z tej okazji warto przypomnieć jeden z pięknych religijnych wierszy Słowackiego, zawierający wizję Papieża - Słowianina. Wiersz ten zaczyna się słowami: „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza..." i tak kreśli duchowe oblicze słowiańskiego namiestnika Chrystusa:

„A trzeba mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat —
Więc oto idzie papież słowiański,
Ludowy brat —
— — — — — — — — — —
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń —
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń —
— — — — — — — — — —
On przez narody uczyni bratnie
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos
— — — — — — — — — —
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,

Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat.
Wnętrze kościołów on powymiata,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata
Jasno, jak dzień".

* * *

Czyste i jasne snopy światła, buchające z wysokości stolicy apostolskiej i od wybitniejszych przywódców Kościoła, na nizinach zabarwiane bywają zbyt często na kolor lokalny i przyćmiewane ziemskimi i przyziemnymi namiętnościami. Słowa, padające z wielu kazalnic parafialnych w Polsce, jakże bardzo nie dostowane są do wysokiego tonu orędzi papieskich i jakże daleko nieraz odbiegają od Przykazań Bożych?! Łatwo się o tym przekonać, słuchając niedzielnych kazań w wielu miejscowościach, obiętych działalnością ruchu ludowego.

Na wiecu protestacyjnym akademickiej młodzieży ludowej, odbytym w stolicy państwa po napadzie bojówki endeckiej na akademików ludowców we Lwowie, jeden z młodych mówców opowiadał, iż kolportujących ulotki ogłaszające ów wiec, odbite na zielonym papierze, ścigały po dziedzińcu i gmachu uniwersytetu warszawskiego grupki młodzieży „narodowej", liczące po kilkadziesiąt osób, uzbrojonych w pałki. W tłumie tej młodzieży i w owej akcji pościgowej ponoć czynni byli również i klerycy w sutannach, odbywający wyższe studia. Zaiste, symboliczny widok! Niższe duchowieństwo katolickie w Polsce — w większości swej — postawiło na to środowisko społeczno - polityczne, które hołduje zasadom fanatycznego wybujałego nacjonalizmu, używając, jako narzędzi walki, pałek, kastetów i łomów żelaznych. Orientacja owa, jak widać, nie jest tylko udziałem starszej generacji kleru ale i młodszej — tej, która właśnie opuszcza seminaria duchowne.

W ustalaniu swego stosunku do ruchów społecznych i politycznych kler w Polsce orientuje się, prawie wyłącznie według pozorów religijności. Wystarczy, gdy jakiś odłam społeczny czy ruch polityczny ogłosi w deklaracji swe chrześcijańskie czy też katolickie stanowisko, wystarczy taka lub owa manifestacja zewnętrzna: pielgrzymka na Jasną Górę czy też udział w uroczystościach kościelnych, by pozyskał sobie wśród kleru opinię ruchu, czy odłamu społecznego, chrześcijańskiego i katolickiego. Wierność dogmatom teologicznym, wyrażona gestem lub słowem jest przy tym łatwiej dostrzegana i oceniana niż istotna wierność zasadom religii chrześcijańskiej, przejawiająca się w życiu i pracy codziennej, w stałej i charakterystycznej dla danego ruchu postawie duchowej, w jego działalności społecznej, w towarzyszącej wszystkim jego poczynaniom atmosferze moralno - ideowej.

Z tego powodu wynikają czasem nawet tragiczne nieporozumienia między ruchem ludowym a klerem, szczególnie zaś między klerem a ruchem wiciowym.

* * *

Polska uchodzi za kraj nawskroś chrześcijański i katolicki. Tak się o niej pisze w podręcznikach historii i tak się głosi w wielu okolicznościowych mowach i deklaracjach. Wiadomo: byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa; broniliśmy kultury chrześcijańskiej przed nawałą mongolską i turecką. Wszelkie zewnętrzne objawy wskazują na to, że jesteśmy narodem chrześcijańskim nieomal od tysiąca już lat. Posągi bożków pogańskich prawie przed dziesiątkiem wieków spoczęły na dnie rzek lub strawił je ogień. Na ich miejscu powyrastały krzyże, a na miejscu gontyn — świątynie chrześcijańskie. Z nawrotami pogaństwa na ziemiach polskich Kościół poradził sobie względnie łatwo, dopomagali mu zresztą książęta i królowie polscy. Cała zewnętrzność religijnego życia narodu przybrała formy nadane jej przez Kościół Chrystusowy. Ale czy poza tymi formami było chrześcijaństwo prawdziwe, głęboko w psychice polaków zakorzenione, czy owładnęło ono całkowicie duchem wszystkich warstw społecznych, czy wpłynęło decydująco na układ stosunków społecznych, czy przeniknęło ono całe życie Polski tak, jak powietrze przenika wszelkie przejawy życia na ziemi?!

Zygmunt Krasiński w jednym z listów do ojca pisał o religijności polaków tak:

„Że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nic nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się".

Dalej zaś w tym samym liście tak napisano:

„Lekkomyślność nasza pochodziła zawsze z braku głębi w uczuciu, z braku prawdziwych celów, słowem z braku wiar jakichkolwiek. Trza było okropnie słabych i ślamazarnych ludzi, by po oczytaniu się w starożytnych, po obznajomieniu się z całą cywilizacją europejską, dać się opanować przez jezuitów, by dać sobie wydrzeć z rąk wszystko przez ludzi, którym nie wierzyli, bo któż z panów polskich wierzył katolicyzmowi? Cała Polska, to raz protestancką, to znów socyniańską, to znów rzymską apostolską bywała".

„Bo któż z panów polskich wierzył katolicyzmowi?" — O religijności i katolicyźmie panów polskich bardzo wnikliwe uwagi znajdujemy także w artykule Jana Zamorskiego p. t.: „Parę słów o t. zw. „kulturze szlacheckiej", wydrukowanym w październikowym numerze „Wsi i państwa". Autor wysuwa i uzasadnia w tym artykule pogląd, że po Unii Lubelskiej, szlachta polska, broniąca chrześcijaństwa przed najazdem moskiewskim i tureckim, sama ulegała duchowym wpływom moskiewskim, tureckim, tatarskim, perskim — wogóle wschodnim. Na wzór bojarów moskiewskich stała się dzika i samowolna względem poddanych — i ową dzikość, samo-

wolę i niekrępowanie się ani prawem ani etyką uważała za przejawy pańskości. Na wzór turecki — utrzymywała, a nawet przymusem wprowadzała odmienną wiarę dla poddanych, a żeby się tym mocniej od nich odróżnić. Dzięki tym tureckim wpływom, na Ukrainie nie zakładała parafii rzymsko - katolickich dla chłopów, sprowadzanych tam jako kolonistów z głębi Polski — tylko budowała dla nich cerkwie — najpierw prawosławne, a potem unickie.

„Uwschodniona szlachta pounijna — czytamy w tym artykule — ustaliła swój stosunek do poddanych chłopów na wzór muzułmańskich bejów i agów w ich odniesieniu się do chrześcijańskich Serbów, Bułgarów czy Greków. Była to nieuleczalna pogarda i bezlitosny wyzysk. Gdy się czyta przedstawienie nędzy, poniewierki i ucisku, w jakim jęczała ludność poddana, przychodzi nieraz do głowy pytanie, jak ci ludzie, tak manifestacyjnie pobożni, mogli być tak nieludzkimi wobec innych ludzi, których religia nakazywała uważać za bliźnich; ta sama religia, która przecież miłość i miłosierdzie stawiała na czele wszystkich nakazów. I nie ma innego wytłumaczenia tej zagadki nad stwierdzenie, że dusze tych niby katolików były do cna sturczone i statarzone...“

„A kiedy taki sarmata namordował w cudzej służbie tuziny osób podczas zajazdów i wyrabował całe mnóstwo cudzych dworów i cudzych poddanych, czasami odczuwał strach przed piekłem — zaczem brał się do pokuty: odbywał pielgrzymkę pieszą do cudownego obrazu (mahometanie podróżowali do Mekki), albo symulował pielgrzymkę do Ziemi Świętej, odbywając z różańcem spacery po własnym ogrodzie (w ciągu wyliczonych miesięcy robił tyle kroków, ile miało odpowiadać odległości do Jerozolimy), albo też budował kościół. Ale strzegł się budowania łacińskich kościołów po wsiach na Rusi, żeby się chamom nie zachciewało religii „pańskiej“, tylko wznosił klasztor w zażydzonym mieście. W ten sposób starał się przekupić Pana Boga, bo przekupstwo było na całym Wschodzie uważane za najpewniejszy środek uwolnienia się od kary lub od szykany“.

Przy rozważaniu więc dziejów szlachty polskiej — z punktu widzenia jej religijności — nasuwa się nieodparcie pytanie: czy męczeństwo chłopów unickich za wiarę Chrystusową nie jest świadectwem więcej mówiącym o chrześcijańskości i katolickości Polski niż całe wieki „obrony“ chrześcijaństwa przez szlachtę?!

* * *

W pierwszej połowie lutego odbył się w Warszawie walny zjazd Związku Ziemian. Stwierdzano na nim, że ziemiaństwo przeżywa obecnie ciężkie chwile, że jest przedmiotem ostrych i zaciętych ataków — ale i pocieszano się, że pozycja ziemiaństwa nie jest jeszcze stracona — siła moralna, tężyzna charakteru i zwarta organizacja pozwolą mu te ataki przetrzymać i przeciwstawić się niebezpieczeństwom. Padały nawet wezwania do pracy kulturalnej wśród chłopów i fornali. Jednym z celów owej pracy kulturalnej ziemian na wsi ma być walka z wpływami żydowskimi... w imię haseł narodowych.

Aliści znaleźli się ludzie wysoce „źle wychowani“, którzy w parę dni po owym zjeździe ogłosili czarno na białym cały szereg jaskrawych przykładów, ilustrujących jak to patriotyzm i narodowość panów ziemian wygląda nie we frazesach lecz w rzeczywistości — na najbardziej zagrożonym dla polskości terenie t. j. w Małopolsce Wschodniej. Oto tygodnik „Zespół“ przytoczył listę obszarników - karmazynów, dzierżawiących swoje majątki żydom. Na tej czarnej liście znalazły się takie imiona i nazwiska jak: książę Andrzej, Sebastian i Henryk Lubomirscy; Cecylia Bourbon, ks. Maria Woroniecka, Zofia Romanowska, Helena Bohoziewicz, Romana Polakiewiczowa, Stanisław i Teresa Puzyna, Henryka Szymanowska, Kazimierz Agapsowicz, Edmund Komar, Ewa Dzieduszycka, Feliks Grodzicki i inni.

Razem — w jednym tylko województwie stanisławowskim żydzi dzierżawią od polskich książąt, hrabiów i pomniejszych obszarników ponad 12 tysięcy hektarów, zaś w województwie tarnopolskim ponad 20 tys. 500 ha; w województwie lwowskim — 13 tys. 830 ha, co czyni razem: 46 tys. 330 ha — polskiej ziemi gospodarowanej dzięki „patriotyzmowi“ panów ziemian przez żydów: Edelsteinów, Klingerów, Cuckerbergerów, Rothbaumów i innych.

Ale — w następnym numerze — tenże „Zespół“ podaje, że to jeszcze nie koniec owej haniebnej historii. Bowiem na terenie tych samych trzech kresowych województw żyd - „rolnik“ występuje nietylko w charakterze dzierżawcy. W jednym tylko województwie stanisławowskim istnieje ponadto blisko setka majątków, będących własnością żydów. Ogółem obszar ziemi zaprzedanej w żydowskie ręce wynosi w tym województwie ponad 97 tys. ha. W wojew. tarnopolskim w rękach żydów - obszarników znajduje się ponad 40 tys. ha — wreszcie w wojew. lwowskim około 12 tys. ha. Razem stanowi to obszar 150 tys. ha. Zapewne, żydzi ci nie nabyli owych obszarów od chłopa polskiego, czy ruskiego ale od obszarników polskich, którzy mają w gębach tyle frazesów patriotycznych i narodowych.

Pisząc o tym i piętnując to, nie kierujemy się bynajmniej jakimś antysemityzmem, nienawiścią lub pogardą do żydów; w jakiekolwiek obce ręce i ktokolwiek sprzedawałby ziemię polską, krzyczelibyśmy głośno o tym i piętnowali. Ziemia, zroszona krwią i potem praojców, jest świętością dla każdego narodu — jest fundamentem ojczyzny i frymarczenie nią jest świętokractwem i zdradą.

Zapewne każdy z panów ziemian sprzedający lub wydzierżawiający ziemię żydom jest zawziętym wrogiem reformy rolnej, przeprowadzanej na takich warunkach, które umożliwiałyby przechodzenie ich obszarów w chłopskie ręce. Wysokość otrzymanej zapłaty a nie interes narodowy jest dla nich sprawą najważniejszą — kto płaci i w czyje ręce ziemia przechodzi, jest sprawą drugorzędną.

Organy prasowe sfer obszarniczych próbują tuszować i starają się łagodzić wrażenie przytoczonych faktów, twierdząc, iż za winy jednostek nie można potępiać całej warstwy ziemiańskiej. Byłoby to stanowisko słuszne, gdyby tego rodzaju wypadki były rzadkie i odosobnione — byłoby słuszne, gdyby nie dostarczała nam teraźniejszość i historia dowodów, że niestety wypadki te są zbyt częste — wprost nagminne. Sięgając do historii, nie można pominąć milczeniem innej czarnej listy ziemian - przeniewierców, ogłaszanej na łamach wychodzącego w Warszawie tygodnika „G ł o s" w r.. 1887. Na tamtej liście, jakże podobnej do tej, którą ogłosił „Zespół" figurowały nazwiska hrabiów i książąt polskich z Ziemi Poznańskiej, sprzedających ziemię w ręce niemieckie. A było to właśnie po uchwaleniu przez sejm pruski pamiętnych 100,000,000 marek na zgermanizowanie ziem polskich przez systematyczne osadzanie na nich kolonistów niemieckich. W tych to czasach, kiedy chłop polski, trzymając się ziemi zębami i pazurami, nietylko z rąk jej nie wypuszczał, ale ją jeszcze w swych rękach pomnażał, wydając z pośród siebie Drzymałę, manifestującego swoje prawo do ziemi wobec całego świata, panowie szlachta urządzili sobie istne targowisko sprzedaży ziemi niemcom. Na tamtej czarnej liście ziemian znalazły się takie nazwiska jak: hr. Łubieński, hr. Miączyński, p. Nayman, p. Wybicki, hr. Sobieraj Bnińska, hr. Mielżyński, ks. Janusz Radziwiłł, Mierzyński, Malczewski, Łyskowski i inni. A łańcuch tych nazwisk nie był krótki. Naczelny publicysta „Głosu" J. L. Popławski pisał o tym. „o t w o r z y l i ś m y w piśmie naszym rubrykę, w której zaznaczyliśmy nazwiska tych nikczemnych sprzedawczyków, kupczących ojcowizną. Nie długo wypadnie nam zamknąć tę czarną księgę, bo miejsca zabraknie".

Pieniądze, otrzymywane z owej przeniewierczej sprzedaży ziemi, wędrowały zagranicę, dokąd szlachta wyjeżdżała na rozrywki i zabawy. Więc wołał Popławski w pełni oburzenia: „O, i te judaszowe srebrniki popłyną ku Rzymowi i ku Monako, i niechaj płyną, niechaj zmarnieje tam ten pieniądz haniebny i nie bruka rąk współziomków tych zaprzańców. A kiedy przyjdzie chwila obrachunku, to i ich — sprzedawczyków spotka los Judasza, znajdą się jeszcze konopie na ubogiej grzędzie włościańskiej i zdrowe ręce chłopskie, które włókna mocno skręcą i nie wytną chyba niemcy — wszystkich grusz przydrożnych".

Od czasów Popławskiego nic się szlachta nie zmieniła na lepsze. Powietrze odrodzonej Ojczyzny nie zahamowało jej próchnienia i rozkładu moralnego, którym jest dotknięta w swej większości, a jednostki tylko zdołały tego rozkładu uniknąć.

Nawoływania do zwarcia szeregów i do hartu, i ofensywy, rozlegające się na zjazdach ziemiańskich, brzmią jak wojenne hasła niedobitków, skupionych w politycznych i społecznych „okopach św. Trójcy". Do okopów tych szturmuje nie Pankracy z „Nie - boskiej komedii" — Krasińskiego, ale chłop, najwierniejszy syn i najzapobiegliwszy ziemi polskiej gospodarz. On to, walcząc o prawa obywatelskie, dopomina się dziś również o uczczenie swojej wierności ojczystemu zagonowi przez złożenie śmiertelnych szczątków Drzymały na Skałce w Krakowie — w grobie zasłużonych.

* * *

W ostatniej chwili przed oddaniem „C h ł o p s k i e g o Ś w i a t a" na maszynę drukarską, z poza południowo-zachodniej granicy Rzeczypospolitej nadeszła niezwykła wiadomość:

Słowacja — kraj, liczący zaledwie 2 ½ miliona ludności zerwał swój dotychczasowy polityczny związek z Czechami i ogłosił się „niepodległym" państwem. Pierwszym krokiem „suwerennego" rządu tego nowego państwa było poddanie się pod opiekę Hitlera.

Na teren Rusi Podkarpackiej wkroczyły wojska węgierskie.

Przestało istnieć niezawisłe państwo czeskie; jego prezydent dr. Hacha oraz minister spraw zagranicznych dr. Chvalkowsky podpisali w Berlinie cyrograf, mocą którego „l o s n a r o d u i k r a j u c z e s k i e g o w p e ł n y m z a u f a n i u z ł o ż y l i w r ę c e K a n c l e r z a R z e s z y N i e m i e c k i e j".

Dzięki tym faktom Rzesza Niemiecka powiększyła swój obszar o całe terytorium Czech i Słowacji a liczbę obywateli prawie o 10 milionów głów.

W którą stronę uderzy następnie tak bardzo wzmocniona potęga germańska?! — Najprawdopodobniej w tę, z której będzie pewna najsłabszego oporu i najbogatszego łupu.

Sytuacja Polski staje się coraz bardziej poważna. W tym nowym i o wiele już groźniejszym położeniu, Polska musi niezwłocznie przystąpić do jak największego spotęgowania swych sił i zdolności obronnych — nie tylko technicznych ale i moralnych. Czasy, które nadchodzą mogą ją niebawem postawić wobec konieczności walki już nie tylko o utrzymanie odrębnej organizacji państwowej ale i o sam byt polskiego plemienia. By z tej walki wyjść zwycięsko, musi się Polska oprzeć o najszersze masy tej warstwy narodu, która jest najmocniej wkorzeniona w ojczystą ziemię, która stanowi najbogatsze rezerwy siły państwowej oraz narodowej.

JÓZEF GRUDZIŃSKI.

PRZEGLĄD PISM

„KRYZYS PISARSKI".

Pod takim tytułem w Nr. 2-gim „Obrony Kultury" zamieścił F. A. Ossendowski artykuł, w którym znajdujemy szereg ciekawych i słusznych uwag w odniesieniu do pisarzy. Przede wszystkim stwierdza autor ciężkie warunki w jakich pracują pisarze w Polsce. Inaczej jest w krajach anglo - saskich i skandynawskich. Tam każdych 100 tysięcy czytających obywateli — wytwarza dobre warunki życia i pracy dla 50 autorów. Gdyby więc w Polsce czytelnictwo było rozwinięte podobnie — to w dobrych warunkach mogłoby pracować 15.500 autorów. Tymczasem mamy ich 300 i ci z pisarstwa nie mogą utrzymać się przy życiu, muszą tedy szukać sobie pracy w innych zawodach. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy odnajduje Ossendowski w analfabetyźmie — a drugą w samych pisarzach.

I w tym momencie — wydaje się nam — że Ossendowski nie chce sprawiać przykrości tym 300-stu polskich autorów i dlatego sięga po przykład do autorów francuskich. Powiada więc: — „Pamiętam jak to w r. 1924" — „cała falanga snujących się po salonach młodych pięknoduchów literackich o zakazanych niekiedy nazwiskach i gębach, otrzymawszy najwyższe błogosławieństwo „samego" Romain Rollanda, poczęła wypisywać niesłychane brednie o „raju" czerwonej Rosii zielonego nie mając pojęcia w ogóle o kraju.

Brak pionu ideowego, własnej postawy duchowej, a przez to i niezależności — powoduje w olbrzymiej większości autorów łatwe poddawanie się modzie, nowinkarstwu i płyciźnie reklamowanej dla celów propagandowo - politycznych przez mistrzów różnorakich faszyzmów i bolszewizmów.

W Polsce nie wiadomo dlaczego — powiada Ossendowski — „pewna część pisarzy złapała się na lep, jakim stał się przed laty a pokutuje i po dziś dzień modny „człowiek szary", albo się uwikłała w sieci tematu — „człowiek nienormalny" — „Przyszło to do nas niegdyś z Rosii, a teraz — z Francji, gdzie rozległ się już głos Mauriaca:

— „Dzisiejsza literatura pełna jest trędowatych, którzy stają na skrzyżowaniu ulic i wołają: „Patrzcie jaki wspaniały wrzód! — po czym odsłaniają ciało".

„Należy uświadomić sobie — pisze Ossendowski — że tematy tego rodzaju nie są synchronizowane z przeżywaną obecnie i przybierającą na dynamice epoką wielkich przekształceń i przebudowy społeczeństwa i państwa".

„Społeczeństwo, porwane wartkim prądem różnorakich a najważniejszych zadań, mimo klęski, przeżycia i wstrząsy okresu powojennego, okazało się zdolnym i chętnym do wielkiego wysiłku i szlachetnej ofiarności".

„W tym właśnie momencie rola pisarza staje się niezmiernie doniosła a jednocześnie — jasna".

„Pomyśleć tylko! Ze wszystkich stron niebo — zaciągnięte czarnymi chmurami. Pełgają a tu i ówdzie śmigają już błyskawice. Przewalają się nad światem groźne odgłosy grzmotów. W powietrzu wyczuwa się drażniący zapach wojny, a my za żelaznym murem przez nas uzbrojonej wspaniale armii zakasawszy rękawy, niepomni na nic poza „wielką rzeczą", jaką jest ojczyzna, budujemy nieprzystępny, mocarny gmach naszego państwa, budujemy rękami obywateli świadomych pełni swych praw i obowiązków. Dowodzi to zdumiewającego opanowania nerwów, równowagi ducha, zorganizowanej energii, a więc najważniejszych składników kultury".

„Gdzież tu, u nas znajdzie się miejsce dla powieści o szarym człowieku, o psychopacie, zboczeńcu i trędowatym, miejsce w środowisku ludzi dumnych ze swej pracy i porwanych ideą tworzenia?"

„Rozlegają się ciężkie i gorzkie biadolenia pisarzy, lecz powtarzam: część winy spada na nich samych. Nie wyczuli oni bowiem psychicznego nastawienia czytelników, rytmu i tętna ich mięśni, serc i myśli. Słyszymy głosy, co brzmią niby pogróżka: „nie warto pisać dla tak małych nakładów!"

„Pisarze muszą i będą pisać, gdy zażąda tego od nich serce, dusza i mózg. A gdy uda im się spełnić ten bezwzględny, imperatywny nakaz ich ducha — książka będzie miała powodzenie, choćby w postaci długich za nią kolejek w czytelniach".

„PIĄTE WYDANIE „ORKI NA UGORZE".

W 6-tym numerze „Wici", organu Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej, K. Walczakówna pisze pod powyższym tytułem następujące uwagi:

„Jakież cechy ma utwór, który się może pochlubić tak wyjątkową poczytnością? Po pierwsze — i to jest szczegół bardzo ważny, na który muszą zwrócić uwagę polscy wydawcy — dzieło to nie jest żadną brukową literaturą, obliczoną na podniecanie niższych instynktów i niewyrobionych upodobań publiczności, nie jest też tak zwaną literaturą popularną, przemawiająca z wyższa do prostaczków, aby ich zabawić lub pouczyć — przeciwnie, jest to dzieło o **wysokiej wartości artystycznej i etycznej.**

Po drugie — uwzględnione zostało w utworze środowisko wielkiej warstwy narodu bez upiększeń, pochlebiań, naciągań — ale z prawdą, czasem nawet surową i chociaż nie wyczerpująco, ale z wnikliwością głęboką, z uczciwą szczerością, z serdeczną troską o przyszłość. Wskutek tego dzieło jest aktualne, lecz bez zakłamania, jest **aktualne i odważne.**

Książka Jana Wiktora mówi o wsi. Znając stosunki w Polsce, możemy z góry, bez uciekania się do żadnych wykazów kupujących — twierdzić, że poprzednie cztery wydania wykupione zostały **głównie przez chłopów.** To jest fakt znamienny. Dowodzi on niezbicie, że chłopi stają się poważnymi odbiorcami wydawanych książek i że z nimi, z ich potrzebami, zainteresowaniami trzeba się zacząć poważnie liczyć".

Od siebie dodajemy: Piąte wydanie „Orki na ugorze" świadczy, że pisarze mogą spowodować głód książki i powstrzymać nawrót do analfabetyzmu, a tym samym odegrać niezwykle ważką rolę w podnoszeniu i rozwijaniu wartości duchowych. Trzeba jednak, aby pisarze w treści swych książek szli z własnym sercem, duszą i rozumem — do serc, dusz i rozumów współbraci. Trzeba uzewnętrzniać własne natchnienia plemienne i niezależną postawę duchową, a nie ulegać reklamowanemu nowinkarstwu. Modnisie nigdy nie staną się pisarzami w pełnym tego słowa znaczeniu. Mogą być bardzo zdolnymi majstrami, ale nie będą twórcami podnoszącymi wzwyż ducha swego narodu.

„RUCH „NEOPOGAŃSKI" W POLSCE".

Pod takimi i podobnymi tytułami zamieściła prasa klerykalna komunikat „Katolickiej Agencji Prasowej", w którym jest mowa o istnieniu na terenie

Warszawy neopogańskich grup: „Zadrugi", „Kraka" i innych, których nie nazwano żadnym mianem.

A dalej KAP stwierdza, że: **„na listach członków grup neopogańskich uderza spora liczba dawnych wychowanków Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej, b. Legionu Młodych, ultra radykalnych działaczy „Wici" i socjalistycznego TUR-a".**

O „Zadrudze" i „Kraku" wiemy, że pod takimi nazwami wychodzą czasopisma, ale czy przy tych czasopismach istnieją jednocześnie i jakieś grupy, czy też sekty religijne — wskrzeszające poganizm — tego nie wiemy. A więc tylko „na wiarę" trzaby przyjmować wiadomość podaną przez KAP. Jako pismo chłopskie, w żadnym wypadku nie możemy przyjąć „na wiarę" twierdzenia, jakoby na listach członków tych grup, znajdowali się działacze chłopskiej organizacji „Wici". Pokąd KAP nie poda nazwisk tych działaczy — wiadomość powyższą traktujemy jako nieprawdziwą.

SŁOWA POWITALNE „CHŁOPSKIEGO ŚWIATA"

„Na głos i na czyn tej młodej siły czeka Polska, szamocąca się z tym co złe w dziedzictwie dnia wczorajszego, aby iść wreszcie w jasne jutro.

Każdy przejaw myśli, uzdolnień i energii, stającego do życia i walki pokolenia, my, starsi pracownicy, witamy z radosną otuchą, że to jest krok, co do wspólnego celu zbliża.

Wierzymy, że „Chłopski Świat" to nowa placówka na froncie walki o Polskę Ludową".

„Zielony Sztandar" — naczelny organ Stronnictwa Ludowego. N 8 na dzień 19-II-39 r.

* * *

„Nowo wyszły miesięcznik „Chłopski Świat" wypełnił dużą lukę, jaką w ruchu ludowym, zorganizowanym — dało się odczuć na polu kultury i szerzenia chłopskich podstaw kulturalnych".

„Mamy nadzieję, że pismo w wytyczonym przez siebie kierunku, a mianowicie walki o schłopienie kultury polskiej, o schłopienie myśli społecznej w Polsce — wytrwa i spełni swe zadanie".

„Gazeta Grudziądzka" — pismo Stronnictwa Ludowego w Wielkopolsce. N 22 na dzień 21-II-39 r.

* * *

Demokratyczne czasopismo „Epoka" daje dłuższą wzmiankę o „Chłopskim Świecie" przytaczając na wstępie wyjątek z „zapowiedzi" poczym pisze od siebie:

„Pismo, które stawia sobie takie zadania, może liczyć na symptię i poparcie nie tylko w szeregach ludowych, ale i w całym obozie demokratycznym. Poświęcony kulturze i twórczości chłopskiej, nowy miesięcznik — jeżeli pójdzie drogą wyżej nakreśloną — spełni doniosłą rolę w pogłębieniu polskiej myśli ludowej, a przez to samo wzbogaci dorobek ideologiczny całej demokracji. Należy tedy spodziewać się, że Chłopski Świat da wyraz wszystkim twórczym i szczerze demokratycznym prądom ideowym, nurtującym ruch ludowy i wiciowy — a jednocześnie będzie służył wielkiej sprawie zbliżenia ruchu chłopskiego z innymi odłamami demokracji. W tym duchu życzyć należy nowemu pismu owocnej pracy i jak najszerszego rozpowszechnienia".

„Epoka" N 6-ty na dzień 25-II-1939 r.

* * *

„W rodzinie prasy demokratycznej należy powitać z prawdziwą radością ukazanie się pierwszego numeru pisma „Chłopski Świat". Pismo to, na wysokim poziomie, stać się może w najbliższym czasie ośrodkiem myśli chłopskiej, wypierając wszelkiego rodzaju pisma kadzichłopskie".

„Czarno na białym" — N 9 na dzień 26.II.39 r.

* * *

„Sama nazwa wskazuje, że („Chłopski Świat") zasięgiem swym obejmuje przede wszystkim sprawy wsi, sprawy chłopskie. Pismo szczerze demokratyczne winno znaleźć się w ręku każdego działacza społecznego, nauczyciela, pracownika samorządowego.

Wiele cennego materiału znajdą w nim Kółka Rolnicze, organizacje młodzieżowe, spółdzielcze i tp.

„Podlasie" N 112 na dzień 1.I.39 r.

* * *

„... ukazał się pierwszy numer miesięcznika p. t. „Chłopski Świat".

„Z myśli programowych oraz z treści dalszych artykułów numeru wynika, że nowe pismo poświęcone będzie sprawom wsi i że działalność swoją zamierza wydawnictwo przeprowadzać w drodze oddziaływania na środowisko wiejskie oraz inteligencję ludowego pochodzenia.

„Powstanie tego rodzaju nowej placówki witamy z zadowoleniem, życząc jej pomyślnego rozwoju".

„Zagon" — organ Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi — N 3 - marzec - 1939 r.

WYBÓR PISM ST. THUGUTTA

Z okazji trzydziestopięciolecia działalności społecznej i obywatelskiej Stanisława Thugutta, walne zgromadzenie Towarzystwa Kooperatystów w dniu 18 października 1938 r. postanowiło jednomyślnie przystąpić do wydania „Wyboru Pism Stanisława Thugutta".

Książka ta w rozmiarze ok. 400 stron druku, obejmie: **wstęp, autobiografię oraz wybór pism**, nie objętych dotychczas edycją książkową, a związanych z trzema głównymi dziedzinami pracy naukowej i publicystycznej Stanisława Thugutta: **krajoznastwo, polityka, spółdzielczość.**

Niezbędne fundusze na wydanie tej książki postanowiono zebrać w drodze subskrypcji.

Podejmując to wydawnictwo, T-wo Kooperatystów pragnęło przypomnieć i udostępnić szerszemu ogółowi głębokie i szlachetne myśli zawarte w pismach St. Thugutta, a zarazem uczcić wieloletnią pracę zasłużonego Działacza i Obywatela.

Cena sprzedażna detaliczna książki została ustalona na 6 zł, a cena subskrypcyjna na 4 zł.

Termin wyjścia z druku książki przewidywany jest no ok. 1 kwietnia 1939 r., wobec czego wpłaty subskrypcyjne przyjmowane będą tylko do tej daty.

Wpłaty mogą być dokonywane bezpośrednio do T-wa Kooperatystów w Warszawie, ul. Warecka 11a przekazem pocztowym oraz do Banku „Społem" — konto PKO 81.800 lub do Centrali Kasy Spółek Rolniczych — konto PKO 520, z zaznaczeniem: „Na Wybór Pism Stanisława Thugutta".

Prenumerata: całoroczna 6 zł. — półroczna 3 zł. — numer pojedynczy 70 groszy.

Cena ogłoszeń: II i IV strona okładki po 250 zł. za stronę; III strona okładki lub końcowe strony tekstu po 200 zł.

Wydawca i Redaktor: **Józef Niećko.**

Druk. Edmund Piórowicz, Warszawa, Hoża 11. Tel. 9.40-69.

PRASA CHŁOPSKA

1. *„Zielony Sztandar"* — tygodnik, naczelny organ Stronnictwa Ludowego — Warszawa, ul. Książęca 4 - 2.
2. *„Piast"* — tygodnik — pismo Stronnictwa Ludowego w Małopolsce, — Kraków, ul. Mały Rynek 4.
3. *„Gazeta Ludowa"* — dawniej *„Gazeta Grudziądzka"* — pismo Stronnictwa Ludowego w Wielkopolsce — Poznań, ul. Ratajczaka 9.
4. *„Wici"* — tygodnik — naczelny organ Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. — Warszawa, ul. Książęca 4 — 4.
5. *„Znicz"* — miesięcznik — pismo Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. w Małopolsce — Kraków, ul. Radziwiłłowska 23.
6. *„Społem"* — miesięcznik — pismo Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. w Wielkopolsce — Poznań, ul. Ratajczaka 9.
7. *„Młoda Myśl Ludowa"* — miesięcznik — pismo Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. — Warszawa, ul. Książęca 4 m. 4.
8. *„Wieś i Państwo"* — miesięcznik — Lwów, ul. 3 Maja L. 11.
9. *„Chłopski Świat"* — Warszawa, ul. Książęca 4 m. 4.